



— Organ —
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Czerwony Sztandar.

Krew naszą długo leją katy,
Wciąż płyną ludu gorzkie łzy,
Nadejdzie jednak dzień zapłaty,
Sędziami będziemy wtedy my!
Sędziami będziemy wtedy my!

Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew,
Nasz sztandar płynie po nad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew,
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew!
Bo na nim robotników krew!

Choć stare lotry, nocy dzieci,
Nawiązać chcą starganą nić,
Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć!
Co dobre, wiecznie będzie żyć!

Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew,
i t. d. i t. d.

Porządek stary już się wali,
Żywotem dla nas jego zgon,
Będziemy wspólnie pracowali,
I wspólnym będzie pracy plon!
I wspólnym będzie pracy plon!

Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew,
i t. d. i t. d.

Hej... razem bracia do szeregu!
Z jedną myślą, z dłońią w dłoń!
Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu?
Czyż jest na świecie taka broń?
Czyż jest na świecie taka broń?

Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew,
i t. d. i t. d.

Precz z tyranami, precz z zdziercami!...
Niech zginie stary podły świat!
My nowe życie stворzimy sami
I nowy zaprowadzimy ład!
I nowy zaprowadzimy ład!

Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew,
i t. d. i t. d.

OD REDAKCJI.

Już sam tytuł naszego pisma wyraża jego cel i charakter.

Czerwony sztandar — to godło rewolucji socjalnej, krwią i cierpieniami proletariatu wryte głęboko w serca bojowników jego;

— to drogowskaz, który, jak pochodnia słoneczna oświeśla dziejowe posłannictwo proletariatu;

— to znak bojowy międzynarodowej armii socjalistycznej, prowadzący robotników do walki, przez walkę do świadomości, przez świadomość do zwycięstwa.

Więc pismo nasze będzie dla proletariatu polskiego sztandarem, prowadzącym go do boju świętego — wyzwolenie klasy robotniczej i całego narodu z pęt kapitalizmu;

będzie pochodnią, oświetlającą położenie naszej klasy robotniczej i drogę do zwycięstwa socjalizmu;

będzie znakiem bojowym, prowadzącym robotników polskich do walki z nędzą i uciskiem;

wahających się zagrzewać będzie do walki, a w umysłach jeszcze ciemnych rozpali światło nauki socjalistycznej, najszczytniejszej nauki dziejów nowożytnych:

— oto cel i charakter naszego pisma.

Stosownie do tego programem „Czerwonego Sztandaru“ będzie:

Wykazywać klasie pracującej, że kapitalizm jest źródłem wszystkich jej nieszczęść społecznych: nędzy, wyzysku ekonomicznego, ucisku politycznego i narodowego;

że najgorszym wrogiem robotników polskich, największą przeszkodą do polepszenia bytu i zwalczania kapitalizmu jest absolutyzm carski;

że w walce z absolutyzmem i kapitalizmem robotnicy polscy iść muszą ręką w rękę z robotnikami wszystkich narodowości, zamieszkujących państwo rosyjskie, gdyż pod względem ekonomicznym i politycznym proletariusze w całym państwie stanowią jedną klasę robotniczą;

podawać do wiadomości każdy ważniejszy fakt wyzysku i brutalności przedsiębiorców kapitalistycznych; każdy objaw ucisku politycznego i narodowego, każdy gwałt, popełniany przez rząd nad klasą robotniczą, nad narodowością polską i inną, nad swobodą sumienia czyjegokolwiek — czy polaków, czy rosjan;

podawać do wiadomości wszystkie ważniejsze objawy ruchu robotniczego i rewolucyjnego w kraju naszym i w całym państwie, i w ten sposób wzmocnić węzeł rewolucyjny proletariatu polskiego z proletariatem wszystkich innych narodowości w państwie, i wreszcie

zaznajamiać masy pracujące z programem naszej partji i wykazywać im, że tylko przewrót socjalistyczny może wyzwolić klasę robotniczą wraz z całą ludnością od wszystkich okropnych skutków kapitalizmu.

Słowem, „Czerwony Sztandar“ szerzyć będzie wśród proletariatu naszego idee i dążności, które od lat blisko dziesięciu szerzy partja nasza, i które przed nią szerzyła pierwsza w kraju naszym socjalno-rewolucyjna partja „Proletariat“, „Związek robotników polskich“ i inne organizacje socjalno-demokratyczne.

„Czerwony Sztandar“ — organ Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, będzie zarazem organem szerokich mas robotniczych, gdyż każdy robotnik znajdzie w nim wyraz swych cierpień i dążeń, każdy będzie mógł w nim podzielić się z braćmi swoją niedolą i myślą swoją. Jak socjaldemokracja jest partją całej klasy robotniczej, tak samo i „Czerwony Sztandar“ będzie jej organem.

W Wasze więc ręce, Robotnicy, oddajemy „Czerwony Sztandar“. Uchwycie go w krzepkie dłonie Wasze, trzymajcie wysoko i mocno, a zginie „stary, podły świat“.

Czego chcą socjaldemokraci.

Od lat sześćdziesięciu wre w Europie walka światła proletariatu o wyzwolenie, celem ostatecznym tej walki — ustrój socjalistyczny. Już o wiele dawniej pojęli ludzie poznawali źródła niedomagań społecznych, niepiłali ustrój społeczny, przy którym wielkie masy ludowe skazane są na nędzę, a garstka wybranych kościół z bogactw, opływa w dostatki. Ci ludzie szlachetni dochodzili drogą rozmyślań do wniosku, że tylko będzie ustanie niesprawiedliwości, nędza i wyzysk, jeżeli nie będzie prywatnej własności na ziemię i narzędzia pracy, ale każdy zdrowy człowiek będzie miał możność pracować i spożywać owoce swej pracy, a taki ustrój idealny nazwano socjalistycznym. — W ogromnej większości owi dawni socjaliści byli marzycielami, którym się zdawało, że zdołają drogą perswazji przeobrazić bogaczy i możnych tego świata, aby wyrzekli się swego uprzywilejowanego stanowiska i wraz z ludem wprowadzili taki sprawiedliwy idealny ustrój socjalistyczny. Jeden z tych wielkich myślicieli i marzycieli, Thomas Morus, kanclerz państwa angielskiego, urodzony roku 1478, został stracony za opór, stawiany roz-

pustnemu królowi Henrykowi VIII; w roku 1535 wydał był dzieło, w którym opisywał szczęście ludzi żyjących w takim wymarzonem kraju socjalistycznym, kraj ten nazwał „Utopia“ i stąd wszelkie marzenia podobne nazwano utopiami. Ten zatem „socjalizm utopijny“, marzycielski ma tyle tylko wspólnego z socjalizmem nowożytnym, że wyznawał ten sam ideał, natomiast różnił się od socjalizmu nowożytnego tym, że nie zdawał sobie sprawy, jaką drogą ludzkość może urzeczywistnić ten ideał. Tą drogą, jak wiemy, dziś jest jedynie walka, walka klasowa.

Rozwój stosunków ekonomicznych doprowadził w końcu ośmnastego wieku do powstania ustroju kapitalistycznego. Burżuazja, mieszczaństwo, fabrykanci i kupcy w czasie rewolucji francuskiej wyzwolili się z pod panowania arystokracji i duchowieństwa. Była to walka olbrzymia klasy mieszczańskiej przeciw klasie szlacheckiej, w której mieszczaństwo przy pomocy mas ludowych zwyciężyło jako klasa. Zdawało się wówczas, że na tym koniec walkom klasowym, ustanowiono równość wobec prawa, zniesiono przywileje, więc otwo-

rzono — jak powtarzają dotąd obrońcy tego ustroju — każdemu drogę do szczęścia. Jednakże wnet okazało się, że tarówność jest urojeniem, że owo szczęście mieszczańskie jest znów tylko dla wybranych. Pozostał bowiem podział społeczeństwa na klasę posiadających i na klasę wydziedziczonych, klasę burżuazyjną, która pogodziwszy się z niedobitkami arystokracji i z monarchizmem, staje wrogo przeciw klasie robotniczej, przeciw proletariatu — Kapitalizm dzięki wielkim wynalazkom rozwinął się do niesłychanej potęgi, powstał wielki przemysł, który jest oparty na tym, że ogromne środki produkcji, wielkie kopalnie, fabryki i t. d. są własnością jednych, kapitalistów, a wielka rzesza wielomilionowa robotnicza pracuje w tych fabrykach, bogacąc bez przerwy kapitalistów, i ci robotnicy pozostają nędzarzami. — Te stosunki doprowadziły do tego, że owe rzesze robotnicze poczuwać się zaczęły do solidarności wzajemnej, i zaczęły przeciwstawiać swój interes wspólny interesom posiadaczy-kapitalistów. Itak więc wre dziś walka pomiędzy klasą kapitalistyczną, a klasą robotniczą, klasą proletariatu. Kapitaliści i połączone z nimi rządy bronią obecny ustrój, robotnicy muszą dążyć do jego obalenia, muszą walczyć o swój interes, a tym interesem jest zniesienie własności kapitalistycznej, stworzenie ustroju socjalistycznego.

Genialny uczony Karol Marx, opierając się na nauce nowożytnej, pierwszy wykazał, że wyzysk i nędza klasy robotniczej nie może się skończyć, dopóki kapitalistyczny ustrój nie runie. Wykazał on, że marzenia utopijnych socjalistów nigdy nie zostaną spełnione, ponieważ nigdy klasa posiadająca nie zrzeknie się posiadania, że tylko walka rostrzygnie losy świata, że „wyzwolenie klasy robotniczej może być tylko dziełem klasy robotniczej”. — On też pierwszy wykazał naukowo, że interesy robotników całego świata są jednakowe i rzucił wielkie hasło: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się.” Wzywał więc do łączenia się

celem zwalczenia klasy kapitalistycznej, celem wywalczenia ustroju socjalistycznego.

I otóż we wszystkich krajach rośnie bez przerwy wielka, potężna armia proletariatu, świadomego swych celów, swego stanowiska klasowego. My socjaldemokraci Królestwa Polskiego i Litwy uważamy siebie za jeden oddział tej wielkiej armii międzynarodowego proletariatu. My chcemy przede wszystkim skupiać, organizować robotników w Polsce i Litwie dla walki z ustrojem kapitalistycznym, a wespół z robotnikami całego świata chcemy znieść niewolę, nędzę, wyzysk, chcemy ustroju socjalistycznego.

Lecz niedosyć jest widzieć przed sobą cel ostateczny, trzeba sobie zdawać sprawę z dróg, jakie do niego prowadzą. Nie dosyć też jest poczuwać się gołostownie do solidarności międzynarodowej z proletariuszami całego świata, lecz trzeba zdawać sobie sprawę z zadań, jakie mamy do spełnienia jako oddział tej wielkiej armii. Jeżeli więc chcemy socjalizmu, to musimy odpowiedzieć, jakimi drogami chcemy do niego zdążyć, co chcemy czynić, by dopiąć tego celu ostatecznego?

Zeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy zdać sobie sprawę z położenia, w jakim się znajduje klasa robocza w krajach, w których chcemy toczyć walkę o urzeczywistnienie socjalizmu. —

Najpierw więc widzimy, że w innych krajach robotnicy mogą występować do walki w parlamentach; posyłają tam swoich przedstawicieli, aby ci bronili ich praw i dobijali się o szersze prawa dla ludu. W tych krajach mogą robotnicy walczyć bezpośrednio o polepszenie swej doli, mogą strejkować, mogą zakładać stowarzyszenia, mają celem uświadomienia towarzyszy robotników setki pism, mają wolność stowarzyszeń.

Te prawa w Europie Zachodniej dostały się robotnikom nie bez walki. Walczono o nie krwawo na polowiskach rewolucyjnych, walczono i walczy się po dziś

Ucieczka.

Dochodzą wciąż nas wieści, że nie przechodzi dnia prawie, by ktokolwiek z wygnańców syberyjskich nie uciekł. Podajemy tu parę epizodów z ucieczki jednego z naszych towarzyszy Feliksa Dzierżyńskiego, któremu szczęśliwie się udało wraz ze swym towarzyszem przedostać za granicę. * * *

Północ wybiła na wieży cerkiewnej; dwaj wygnańcy światło zgasił w swej izbie i przez okno wyleźli ukradkiem na podwórze, by nie zbudzić gospodarzy. Daleką i niebezpieczną mieli podróż przed sobą; pożegnać mieli na zawsze te miejsca piękne, lecz puste, tętnące śmiercią, obczyzną, niewolą. Jak zbóje w nocy skradali się koło chat, rozglądając się bacznie, czy niema kogo, czy nie czycha kto na nich. Cicho było, wieś spała, od czasu do czasu tylko stróże nocni znaki sobie dawali, stukając w kołatkę. Wreszcie przyszli nad rzekę, cofnęli się: tam rybak rozstawiał swe sieci, nie mogli więc wsiąść do czółna, musieli ukryć się, by nie zauważono, że w ciszy nocnej wygnańcy coś knują.

Rybak wrócił niebawem do chaty. Znaleźli więc czółno i usiedli cicho, cichuteńko, czując w sobie siłę i wiarę, że ujdą stąd. Żal tylko ogromny ich ścisnął, gdy wspomnieli, że w tejsze wsi ich bracia się męczą i będą jeszcze się męczyli, tęsknili i wyglądali wieści z pola walki, dokąd oni teraz podążają pomimo zakazów carskich i pilnowania na miejscu przez szpiclów specjalnych, urzędowo zwanych „dozorcami politycznych zesła-

ców.” Uczucie to jednak trwało moment tylko; na drugi brzeg Leny szerokiej i bystrej musieli przepłynąć tak cicho, by szmeru nawet żadnego nie było. Oddech zapało, serce ścisnęło się radośnie — już jadą, wieś już oddala się szybko, aż wreszcie zniknęła w ciemnościach. Wówczas radosny okrzyk wyrwał się z ich piersi, zmęczonych przeszło dwuletnim uwięzieniem, chcieli uściskać się, głośno krzyczeć o swej radości, by świat cały się dowiedział, że oto, będąc wygnańcami przed pięciu minutami, przestali niemi już być, poczuli się prawdziwie wolnymi, bo zrzucili z siebie kajdany i nie siedzą dobrowolnie na miejscu wygnania tylko dlatego, że car im kazał tam siedzieć.

Zwawo do pracy się wzięli. Do 9-tej z rana musieli przebyć przestrzeń piętnaścimilową. Na zmianę wiosłowali. Prąd rzeki był bystry, więc z lotem ptaka sunęło czółno po gładkiej, lecz wartkiej toni rzeki, otoczonej górami, łąkami i lasem. W nocy przy księżycu wszystko to wyglądało fantastycznie i tajemniczo. Gdzieś niedaleko nad brzegiem ogniska się paliły, odbijając się w wodzie. Unikali tych brzegów wygnańcy, w cieniu starali się jechać, spoglądając w stronę ogniska, i śmiejąc i ciesząc się w duszy, że nikt, nikt nie wie, że trzeba „łapać”.

Lecz radość nadmierna i uczucie spokoju miały przejść wkrótce: usłyszeli przed sobą szum jakiś, jak od wodospadu, przy ciszy nocnej szum rozległ się daleko, odbijając się od gór. Słychać było, że tam pomrukuje jakiś olbrzym, rozpoznać jednak nie było sposobu, czy

dzień, narażając się bez przerwy na głód, nędzę, więzienie. My tych praw nie mamy, musimy o nie walczyć. Prawa te są zaczątkiem ustroju państwowego demokratycznego, t. j. takiego, w którym istnieje jeszcze kapitalizm, ale lud („demos“ po grecku) sam o swoim rządzie stanowi. — My chcemy zatem, celem skuteczniejszego zwalczenia ustroju kapitalistycznego, demokratycznej formy rządu; dla tego nazywamy się nie po prostu „socjalistami“, lecz „socjaldemokratami“.

Dążąc do uzyskania takiej formy rządu, musimy najpierw zwalczać obecny rząd carski monarchiczno-despotyczny, który panuje nad krajem. Dopóki sprawuje w kraju rządy car samowładne, a właściwie sprawują rządy ministrowie carscy i czynownicy, którzy pilnują swoich interesów i interesów klasy panującej, złączonej burżuazji i szlachty, dopóki robotnik polski i litewski będzie niewolnikiem, dopóty nie może być zgoda mowy o usunięciu wyzysku, niewoli, cierpień strasznych masy ludowej. W interesie bowiem rządu i klasy kapitalistycznej musi leżeć, aby robotnik był ciemny, potulny, aby bronić się nie mógł przeciw wyzyskowi. Musimy więc zdobyć te prawa, jakie dziś wywalczyły sobie ludy Europy zachodniej, musimy wydrzeć caratowi prawa demokratyczne, musimy walczyć o konstytucję demokratyczną.

Polska i Litwa są krajem ujarzmionym, krajem, który wskutek zbrodni historycznych klasy szlacheckiej panującej niegdyś w Rzeczypospolitej został podbity przez carat rosyjski. Stąd robotnik polski i litewski oddany na łup „rodzimej“ szlachty i burżuazji, niewolnik kapitalizmu i niewolnik caratu, cierpi w trójnasób jeszcze, bo mu odmawiają prawa być polakiem lub litwinem, gnębią go i prześladują, jako narodowość. Stąd więc powstał program, który stawia zadanie odbudowania państwa Polskiego, które rzekomo byłoby demokratyczniejsze, a stąd ulżyło nieco doli ludu pracującego. My socjaldemokraci tego programu przyją-

nie możemy, nie dla tego, że nie chcemy się bronić przeciw uciskowi, jaki na naród polski i litewski wywiera carat, tylko dla tego, że nie przyznajemy możliwości urzeczywistnienia takiego programu. Odbudowanie państwa Polskiego może się odbyć tylko drogą zbrojnego powstania narodowego; burżuazja i szlachta w tym powstaniu udziału nie wezmą, popierwsze dla tego, że spodłaly w niewoli, wyzbyły się ideałów politycznych, powtóre dla tego, że boją się robotników; ta bojaźń, a także korzyści, jakie płyną dla burżuazji polskiej z połączenia ekonomicznego z Rosją (odbyt towarów na rynkach rosyjskich i t. p.) nigdy już nie pozwolą na powtórzenie powstań narodowych takich, jakie odbyły się w roku 1830 i 1863. Więc musieliby robotnicy Polski i Litwy iść do walki zbrojnej z caratem, zwalczając zarazem szlachtę i burżuazję, która w razie takiej walki w znacznej części stanie za caratem, przeciw robotnikom powstańcom. W tej walce wytoczonoby daremnie krew ludu naszego, walka musiałaby być bezskuteczną, bo rządowi łatwo będzie wzbudzić w takim razie cały fanatyzm ciemnych mas ludowych całej Rosji. Powstanie narodowe zatopione w morzu krwi, zarazem stałoby się powodem ogromnego wzmocnienia reakcji w Rosji, utrwaliliby na długi czas cara. — Dla tego myśl o powstaniu narodowym, które skutecznym być nie może, uważamy nie za rewolucyjną, lecz wsteczną; dla tego temu programowi zabarwionemu ideami drobnomieszczańskimi i drobnoszlacheckimi przeciwstawiamy program inny, program walki z caratem rosyjskim o konstytucję demokratyczną, walki, którą chcemy toczyć solidarnie z klasą robotniczą w całym państwie Rosyjskim. Tylko złączony proletarijat wszelkich narodowości w państwie cara może zwalić despotyczny rząd carski. — Walcząc zaś przeciw despotyzmowi, walczymy zarazem o interesy narodowościowe, gdyż z chwilą zdobycia konstytucji demokratycznej lud roboczy zdobędzie samorząd, przy-

trzeba z nim walczyć i jak. Zbiegów ogarniać zaczął niepokój, nie znali rzeki, na moment wstrzymali się w biegu i prędzej do brzegu skierowali swą łódkę, by w czas uprzedzić niebezpieczeństwo. Szum wciąż spotężniał, aż wreszcie w łoskot przeszedł; rozpoznać już można było, że dwa żywioły walkę staczają. Wynurzyła się wyspa ogromna a z lewej jej strony przez rzekę skały sterczały i z nimi tałe tak głośną walkę toczyły.

Minęli to niebezpieczeństwo, skierowali się w prawo, odetchnęli swobodnie; lecz wyspa kończy się i znowu łoskot i prąd łódkę chciał rzucić przez skały na dół. Tu stał młyn; rzeka ku wyspie groblą była przegrodzona, a woda pędziła z szumem przez groblę w dół. Zatrzymali się w porę u brzegu. I co tu robić? Przed nimi młyn, grobla skalista i przepaść, z lewa wyspa ogromna z brzegiem spadzistym, a tam w tyle skały. W młynie widocznie spali, psów na szczęście nie było, konie zarżały tylko niespokojnie i galopem od brzegu odbiegły. Jeden ze zbiegów na zwiady poszedł: być może uda się pocichu przeciągnąć łódkę brzegiem przez młyn; drugi w łódce pozostał. Zwiady nie nie pomogli, wracać trzeba napowrót, przeciwko prądowi, zapewne tam pośród skał było przejście, noc teraz — lecz niema rady, trza szukać; podjechali do wyspy i wzdłuż jej napowrót zawrócili. Lecz w nocy, przy tak szalonym pędzie wody nie można na ryzyko przejścia szukać, tembardziej że księżyc się już schował, zaczęło świtać i mgła zaczęła wznosić się ku górze nad rzeką. Po długich trudach nareszcie udało im się, wśród krza-

ków łódkę przez wyspę przeciągnąć. Dwadzieścia razy by brali za łódkę mokrą, wyteżali wszystkie swe siły na dwa do trzech kroków przesunąć ją, aż wreszcie wyczerpani, omal bez sił, zepchnęli łódkę na drugą stronę, usiedli i czas jakiś tak płynęli odpoczywając. Chłód począł dokuczać nad ranem, włożyli więc palta zimowe, ciesząc się, że i tę trudność przezwyciężyli. Rozedniało wkrótce prawie zupełnie, prąd unosił ich wciąż dalej i dalej; milczeli, pracując usilnie wiosłami otoczeni zewsząd mgłą szarą, gęstą, ciemną. Nie widzieli już nic wokół, mały tylko kawałek wody koło łódki, a reszta świata była odgradzoną od nich tą mgłą. Jechali w bezbrzeżnej przestrzeni, nie czując nawet, jak szybko płynie ich łódź, zziębnięci pomimo pracy; ani brzegów nie widać, ani nieba, ani rzeki — czasami tylko podmuch wiatru zwieje w jedną stronę tę mgłę i wówczas widać na moment i niebo jasne i las i góry.

Już szósta godzina, a mgła nie ustaje, raptem — o rety! coś staje się okropnego: trzask, krzyki już po wszystkim... Zginęli! Nie, bez walki zbiegowie nie oddadzą swego życia!... To znów wyspa była i drzewo nadbrzeżne rozpostarło nad wodą swoje konary: nie zauważyli tego zbiegowie, łódka wpadła na drzewo z całym impetem i zbieg wiosłujący krzyknąć nie zdążył, a był już we wodzie. Uchwycił się jednak instynktownie za gałąź sterczącą pod wodą i wypłynął, lecz palto watowane nawskroś przemokło, ciężło mu bardzo, a gałąź słaba zaczęła się rwać, uchwycił się za inną, lecz i ta słabą była i nie mógł się sam wydobyć, bo łódki

którym ucisk narodowościowy stanie się niemożliwym. Ostateczne zaś rozwiązanie sprawy narodowościowej nastąpi dopiero w ustroju socjalistycznym.

Trzymając się owej wielkiej, naukowo stwierdzonej zasady, że „wyzwolenie klasy robotniczej może być tylko dziełem klasy robotniczej“, upatrujemy zadanie historyczne klasy robotniczej w naszym kraju w walce przedewszystkiem z caratem. Dlatego chcemy uświadamiać tę klasę robotniczą, pobudzać robotników proletarijusz do świadomości klasowej i organizować ją politycznie do tej walki.

Współ z bratnią nam partją socjaldemokratyczną w Rosji gotujemy się do wielkiej rewolucji, która kres położy niewoli politycznej. Wywalczywszy na caracie prawa konstytucyjne, będziemy tym skuteczniej walczyli o zdobycie ostatecznego celu — ustroju socjalistycznego.

Współcześnie z tą walką polityczną, toczyliśmy już teraz walkę ekonomiczną. Wbrew zakazom carskiego rządu, lud roboczy nauczył się dopominać o krzywdy swoje, walczy strejkami przeciw nadmiernej wyzyskowi, dopomina się wyższej płacy, skrócenia czasu pracy. W tej walce, która w naszych warunkach jest zarazem walką przeciw rządowi, bo odbywa się przeciw rządowi, który popiera kapitalistów, szle im na pomoc policję, żandarmów i wojsko, socjaldemokraci stają się naturalnymi przewodnikami masy robotniczej.

Oto więc cel nasz, oto czego chcemy: Wyzwolenia świata, wyzwolenia ludu robotniczego z jarzma kapitalistycznego, zniesienie ucisku i wyzysku, wyzwolenia ojczyzny z niewoli, wyzwolenia jednostki od gwałtów. Celu tego dopniemy, łącząc się z ludem roboczym Rosji dla obalenia caratu, łącząc się z proletariatem całego świata dla obalenia potwornego kapitalizmu.

Niech żyje wolność! Niech żyje rewolucja!

Precz z kapitalizmem! Precz z caratem!

już nie było. Drugi zbieg jednak zdążył na pień drzewa wskoczyć zawczasu i pomógł wreszcie towarzyszowi wydostać się z wody. — Przykre to chwile były: na wyspie puste, rozbitki, bez niczego, niedaleko od miejsca wygnania, poczuli się znowu więźniami! Lecz nie, zbieg się nie upokorzy. Spojrzeli po sobie i zrozumieli, że obydwaj myśl tę jedną mieli: śmierć lub swoboda, powrotu już niema, walka do śmierci!

Lecz co mają począć? Tam za rzeką jest droga i ludzie jeżdżą, słysząc ich głosy i turkot wozów, wkrótce nawet zobaczyć ich można będzie. Mgła się wzbija ku górze i niebo całe pokrywa się obłoczkami drobnymi. Ci ludzie mogą być ze wsi tej samej, mogą poznać... „Tratwę zrobimy, przejedziemy przez rzekę, a potem pieszo pójdziemy, łódkę na wsi ukraińskiej i znowu pojedziemy.“ — Lecz to było tylko marzenie! jak tu tratwę zrobić, czym? Niema więc innej rady — trzeba wołać o pomoc, a jeżeli aresztować zechcą... ha, to są góry i tajga w pobliżu...

Umówili się więc jak się mają tłomaczyć i jeden z nich, co nie był zmokł, stanął na czatach, wypatrując, czy ktoś nie przejeżdża, a drugi, skąpany w rzece, rozłożył ognisko, rozebrał się i dawając tańczyć naokoło ogniska by się ogrzać i osuszyć. Osuszył się wreszcie, aż tu i chłopci ze wsi pobliskiej nadjechali łodzią do wyspy. Było ich kilku. Jednemu z nich błacha ze znakiem carskim na piersiach świeciła. Przewieźli rozbitków na brzeg, a ci im zaraz dali 5 rubli. Odrazu szacunku nabyli dla zbiegów, patrzących ponuro

Car mówi.

We wrześniu r. b. w pobliżu Kurska odbyła wielka szopka zwana „manewrami carskimi“; przewieziono cara Mikołajuskę i kazano mu wybałuszyć ślepie krzyżeć: „zdorowo rebjata“, na co kilkadziesiąt tysięcy biednych żołnierzy, spędzonych ze wszystkich części olbrzymiego państwa musiało odpowiedzieć ryk: „zdrawia żelajem“ i t. d. Szopkę wojskową połączono z szopką cywilną: dla urozmaicenia pijatyk i pohulań, zwołano deputacje „stanów“; zjechała się szlachta aby bawić cara, przewieziono do Kurska wójtów sołtysów gmin z gubernij Kurskiej, Połtawskiej, Czerłowskiej, Orłowskiej, Woroniejskiej, t. j. z gubernij gdzie szerzyły się „bunty“ wśród nieszczęsnych wygędzonych włóścian rosyjskich.

Potem Mikołajuszka wygłosił mowę. Chciał — niebardzo wiadomo. Ale bo też o to wcale nie chodzi. Już Puszkini twierdził o Mikołaju I, w Rosji dostateczne, aby był „słup a na nim korona“ i dotąd tak jest. Car batjuszka jest po to, aby płodź spadkobierców dla tronu, głowa i rozum to rzeczy złe, gdyż ów car „samowładny“ we wszystkich sprawach rządowych ma jedno tylko zadanie: kłaść podpisy na papierach; podpisuje pełne łgarstwo „budżety państwowe“, wyroki krwiożercze, darowizny dla szlachty, przywileje dla burżuazji i t. d., i t. d. Panuje jako klasa szlachta i burżuazja, jej parobkami są ministrowie, a parobkiem ministrów jest ów car, zazwyczaj w sprawach politycznych ciemny jak tabak w rogu.

Lecz niekiedy wygodnie jest panom ministrom wysunąć na plan pierwszy ów „słup z koroną“. W Kursku n. p. pan Plewe zdecydował, że musi nieboraczkę przewieźć mowę; Mikołajuszka podobno gwałtem nie chciał, ale ministrowie nie pozwalają żartować z sobą, kaza-

na rzekę. „Tu nasze pieniądze i rzeczy potoneły, pozostały nam tylko drobne pieniądze, 60 rb., a reszta kilka-et rubli, tam na dnie leży! — Jak my dalej pojedziemy? co robić, co robić!“ — „Uspokójcie się, ja coś to będzie“ zaczęli ich chłopcy uspokajać i bez żadnego już uprzedzenia zapytali się ich skąd jadą i do kąd i czuć było współczucie (za 5 rubli) i gotowość niesienia pomocy, (oczywiście w nadziei grubego zarobku). Zbiegowi nie zaraz odpowiedzieli, przechadzali się zasepieni. — „Czy prędko konie będą?“ — A, zaraz!“ — „Ja syn kupca z N... miasta,“ przemówił jeden z nich wreszcie, a to „przykaszczyk“ — jechaliśmy do Zygałowa, by wsiąść tam na statek i jechać do Jankucka po kość mamutową aż tu...“ — „Nie troszczcie się tak bardzo, zaczęli chłopcy znów uspokajać, dobrze że Bóg was cało zachował, (tu kupcy pobożnie się przeżegnali), my was koniami zawieziem do Z., a tam możecie do domu wysłać telegram po pieniądze.“

— „A! to znakomita myśl“, przemówili obaj i umilkli; natężali bowiem swą myśl, jak się wyplatać z tego; zaczęli znów chodzić zadumani; już nie zwracali uwagi, co chłopcy mówią.

Konie nadeszły, pożegnali się chłopcy z rozbitkami, nie posadzając nawet, że mogliby zarobić więcej niż zarobili, gdyby zapytali o papiery tych kupców. A „kupcy“ wsiedli szczęśliwi do bryczki i błogo się uśmiechali do siebie, gdy furman na nich nie patrzył. Bo i szczęście wielkie spotkało ich, pomimo wszystkiego w tę samą stronę jadą, dokąd zamierzali, zamiast łodzi koniami ich wiozą.

„był po semu“, napisali, dopilnowali, żeby się nauczył na pamięć i w końcu, jakkolwiek z biedą, zapomniawszy połowy, taką oto wybelkotał biedny parobek ministrów mowę“ do szlachty:

„Rad jestem widzieć przedstawicieli stanu, który zawsze cieszył się łaską swych monarchów za wierną bezinteresowną służbę tronowi. Niezapomniany ojciec mój, wienząc sławne dzieło mego dziada, polecił wam zarząd spraw włościańskich; na tym polu służycie mi nie przez strach, a przez sumienie. Dziękuję wam za służbę. Wiem, że gospodarstwo wiejskie wymaga szczególnej opieki. Szlacheckie gospodarstwa przebywają ciężkie czasy; są też niedomagania w gospodarstwach włościańskich; dla usunięcia tych niedomagań opracowuje ministerjum spraw wewnętrznych niezbędne środki. Do tych prac zostaną w swoim czasie wezwane komitety generalne z udziałem ziemstw i szlachty. Co się dotyczy posiadłości szlacheckich, które zawsze były podporą porządku i moralnej siły w Rosji, to zawsze będzie moją bezustanną troską, wzmocnić je.“

O tej mowie gawędziło potem dwóch szlachciców w klubie, przy butelce koniaku, książę Tołstomordow, pochodzący w prostej linii z tatarskich koniokradów (pradziad wstawił się jako zręczny hycel za Iwana Groźnego, potrafił jednym palcem wylupić oko dręczzonej ofierze) i Von-Spitzbube, krewniak pana Witte, pochodzący z niemieckich kielbaśników, rodziny uszlachconej za to, że nauczyła czynowników, jak można najskuteczniej wyduszać podatki z chłopów, umierających na tyfus głodowy.

— No cóż — pytał Tołstomordow — jakże ci się podobał Nika-Miłusza?

— Hm — powiada Von-Spitzbube — zdaje się, że on tam troszkę przekreślił. Przecież chyba tam u chłopów coś gorzej niż u nas szlachty, więc nie można tak bez ceremonii, bo to w Europie, będą przecież

Dziesięć wiorst tak jechali do siola, spotkali ich chłopci zebrani — wieść o rozbitkach ich uprzedziła i zaraz im pisarz gminny doniósł, że część rzeczy wyłowiono tu koło wsi, a oni muszą tu kilka dni siedzieć, jeżeli chcą by i pieniędzy ich odnaleziono. Chciwość chłopów atoli zbawiła rozbitków, zaczęli dowodzić, że teraz, gdy woda brudna, bystra, nie sposób znaleźć: niech kupcy zostawią swój adres, niech nawet jednemu z chłopów dadzą plenipotecję do poszukiwań. Chłopci znajdują i odeszlą wszystko w całości, a sami niech telegrafują po pieniądze do domu. Kupcy ucieszyli się tą propozycją, napisali plenipotecję, za wyłowione rzeczy dali 3 rb., aż chłopom się ślepią zaświeciły, że wódkę pić można dziś jeszcze będzie. Lecz trzeba było jeszcze wykreścić się od telegramu. „Wy wiecie, — rozpoczął kupiec — że w naszym stanie z pieniędzmi ostrożnie się obchodzą. Czy ojciec uwierzy naszemu nieszczęściu? Powie: przelajdaczyl, w karty przegrali, niech robią co chcą, ja im nie wyszlę! A matka, matka nieszczęsna, co się z nią biedną stanie, gdy się dowie o naszym rozbiciu!“ I kupiec rozczulony przeżegnał się z iście prawosławnym namaszczeniem. „Hospodi pomiluj“ westchnął głęboko, a wraz z nim i wielu z tłumu.

Nie, niema innej rady: kupcy zaraz muszą jechać do domu i to nie po szosie, wzdłuż linii telegraficznej, lecz drogą uboczną, bo krótszą do kolei w stronę N... miasta, skąd kupcy pochodzą.

Zaprowadzono więc ich do izby. Samowar szumi na stole, gospodyni swe „szańki“ wyklada na stół, izba

czytali, uważasz kniaziu; polityka, delikatność, dyplomacja, że się tak wyrażę; z opinii Europy drwić nie należy.

— Ot, fanaberje się ciebie trzymają jeszcze, mój Spitzbube. Kpię, sobie z Europy, co tam Europa! My, Tołstomordowy, zawsze byliśmy za szczerością. Co to chłop? Dopóki chłopci jeno zdychają, nie to; ot, jak pomór na bydło, źle, ale chłopcy! Ty Spitzbube powinienes raz przecież nawyknać do poglądu wielkorozyjskiego, ty pamiętaj, że u nas to nie tak, jak tam w waszej Niemczyźnie, skąd dziadek twój przybył z psów petersburskich kielbasy robić. Tam u was w całym państwie chłopów tyle, co u nas w jednej gubernii, u nas, bratku, 100 milionów chłopów, wyzdycha połowa, to co? starczy na raz! Nam, bratku, trzeba, żeby szlachcic miał taki oto koniaczek francuzki, na szampan, na baletnice włoskie, na konie angielskie, na perfumy paryskie. Bez tego, uważasz, nie można, bo bez tego, to my szlachta tatarska byśmy znędznieli, uważasz? Twój rodak Von-Plewe, już zrozumiał te sprawy, dlatego dobrze nauczył naszego Nikołę-Miłuszę: „Podpora tronu“ ot tobie! Podpora my, to niech nas karmią milionami, nam potrzeba jeszcze kilka banków szlacheckich, toj na wódcę musimy lepszy jeszcze robić interes, po to myśmy wzięli was kielbaśników, Plewego, Wittego i twoją brać, żeby to urządzili gładko. Ale twoją „opinię Europy“ to ja, bratu, mam niżej grzbietu a wyżej kolana. Ot co!

— Nu, nu, kniaziu, nie gniewaj się! A jakże sądzisz: będzie co z tych banków naszych, zrobimy na wódcę interes, grubo myślisz, kopnie? Ja, widzisz kniaziu, baczę, że jeszcze jeden interes zrobić można. Ty słuchaj: Chłopcy mrą, niewielka szkoda, mówisz, zgoda, ale korzyść powinna być i z tego, z wszystkiego szlachcic musi mieć korzyść. Więc ja tak myślę: niechby pozwolili nam, opiekunom narodu, zaopiekować się chłopami radykalnie. Mnie widzisz chemii uczyli,

pełna bab i chłopów szepczących i opowiadających sobie, jak to się stało; nie chcą się zbyt uprzykrzać kupcom zamyślonym, popijającym w swoim fraskunku milczkiem herbatą. Na zapytanie coś pomrukuje tylko kupcy i ciężko wzdychają. Jeden chłop wreszcie nabiera odwagi i powiada, że ma 5 funtów kości, prosi kupców, by kupili, że tanio sprzeda. Oj durnie, durnie, wy chłopcy! czyż kupcy bywają tak chudzi, jak ci co siedzą przed wami? Oj durnie wy, toż nawet się niedomyślacie że to tacy, których się łapie, wiąże i za których głowy niejedną już z braci waszych nagrodę otrzymał.

Odjechali w końcu kupcy, obiecując, że za tydzień lub dwa wrócą tu znowu z pieniędzmi i kupią tę kość mamutową. — Jechali tak dniem i nocą bez przerwy przez tajgę, las pierwotny, olbrzymi, a furmani im legendy opowiadali o zbójach i włóczęgach, mordach, grabieżach w tej tajdze, o zbiegłych i ukrywających się tu katorżnikach i zesłańcach, o polowaniu na tych zbiegów. I wraz z temi opowieściami tajga ciemna, tajemnicza, szumiąca wiecznie, poczęła żyć i wynurzały się z gęstwin cienie zabitych i niepochoowanych, cienie umierających z głodu i konających z przekleństwem, że matka ich na świat wydała; cienie zbłąkanych, co łbem o pnie drzew tłuką w beznadziejnej rozpacz. To znów wynurza się cień zbója, co czyha przy drodze z lufą wymierzoną na kupców, a tam znów katorżnik, ścigany jak zwierz dziki pędzi co tchu, pod konary się chowa, lecz kula chłopów już go dosięga i pada krwią brocząc... A kupcy wciąż jadą i jadą, zamyśleni nad dziwnym losem czło-

bo ja kalkuluje, że z tych co pomarli, to jeszcze łój można wytopić, a kości do cukrowni pójda, a ze skóry pugilaresy robić można. Byłby nowy przemysł ojczysty na poparcie własności ziemskiej szlacheckiej.

— Tfu! — splunął Tolstomordow. — Swinia z ciebie, mój Szpitzbubie! Ale łeb to ty masz. Ja o tym pogadam z Wittem. Zrobi się, co się nie ma zrobić! Nas ratować trzeba choćby słupami chłopskimi. Wszystko się robi dla szlachty; my „podpory tronu i moralnej siły“. Car mówił.

Kazali też ministrowie Mikołuszcze chłopów rozumu uczyć. Więc tak przemówił do wójtów zebranych:

„Na wiosnę w niektórych wsiach gubernii Połtawskiej i Charkowskiej włościanie zrabowali dwory szlacheckie. Winni będą należycie ukarani, a „naczalstwo“ nie dopuści na przyszłość do podobnych rozruchów. Przypominam słowa mojego batjuszki, który rzekł do włościan w dniu koronacji w Moskwie: „Słuchajcie waszych przewodców szlacheckich, a głupim gawędą posłuchu nie dawajcie.“ Pamiętajcie, że zbogacić się można nie grabieżą i rozbojem, a pracą rzetelną, oszczędnością, życiem bogobojnym.“

Na jutro taka podobno miała rozmowa pomiędzy wójtem Trofimem ze wsi Bieda w gubernii Połtawskiej a sołtysem Iwanem ze wsi Pomóz z gubernii Charkowskiej:

Trofim: Słysz, Iwanie! Co on gadał o „głupich pogłoskach“.

Iwan: A tak! rozmaite bajdy, durnie ploty. A tu, ot jaka sprawa! Kto u was najwięcej brerze?

Trofim, nienamysławiając się długo, wypalił: Pop!

Iwan: Racja! A co on glindzi najczęściej?

Trofim: Ot plecie: Car batjuszka, Ruś matuszka, wiecznie swoje pytluje: car ojciec, car dobrodziej, cara wielbij, za cara się módl.

wieka i zapatrzeni w tę tajgę olbrzymią, żywą. Niedawno sami więźniowie, otoczeni żołdactwem, strzeżeni pilnie, pędzeni tysiące wiorst, hen precz z ojczyzny na krańce świata, do Azji północnej, a teraz już wolni napowrót wracają wśród tajgi! na niebo usiane gwiazdami spoglądać mogą i ono się do nich uśmiecha wrząc powodzenie.

A tajga wciąż szumi i szumi...

Furmani i konie zmieniali się co 6—10 godzin; zbiegowie szybko posuwali się naprzód, wciąż bliżej do celu; legenda cała składała się o rozbitkach, tuż przy nich, bo każdy z furmanów następemu na wsi od siebie coś dodawał, a kupcy zasmuceni wzdykali, a gdy nikt w twarz im nie patrzył, wesoło się uśmiechali. Bo też przyznać trzeba, że szczęście djabelnie im służy. Już wkrótce tajga miała się skończyć, 20 wiorst do wsi pozostało, konie syberyjskie wytrwale wciąż biegą, bez przerwy już 80 wiorst. Wtem pędzi im na spotkanie nie kibitka, słychać zdala już dzwonek, to trójką jadą, to ktoś ze sług carskich! Kupcom raptownie spać się zachciało, kładą się więc i paltem się przykrywają. — To „isprawnik“ (naczelnik powiatowy) z naczelnikiem włościańskim pojechali drogę oglądać; przejechali, lecz już kupcy leżą, skarżąc się tylko, że w bryczce trudno zasnąć.

Noc się zbliżała, gdy z tajgi tej wyjechali, wieś tuż za tajgą, konie stajnie poczuły, a kupcy zaczęli się troszczyć, czy konie zaraz świeże znajdą. Aż tu widzą na drodze włościan z czapkami w ręce i starca siwego

Iwan: Otoż tobie i raz! Nie wierz głupim pogłoskom! Nie wierz, że car dobrodziej, a wierz, że car i jego słudzy krwią twoją żyją, że cię łupią, że podatki ostatnią krowę sprzedadzą, a za te pieniądze dziwki w winie pławią szampańskim. Nie wierz, że car tobie ojcem, a wierz, że kotem on twoim, że za byle co męczy, w kaźniach gnoi, w Syberji dręczy, jeżeli ośmielisz się wiarę mieć nie taką, jak on kazał.

Trofim: Hm! tak to, tak! A powiedzcie, co on gadał o tym, żeście w Charkowskiej gubernii niby dwory rabowali, rabunkiem cudzej własności chcieli się bogacić, a nie pracą.

Iwan: Ot, widzisz, to to już on nabreszył gorzej od popa. Rzecz tak była: Męczyli my się, męczyli, z biedą uporać nie mogli; gospodarstwo niszczało, bo wszystko na podatki szło; sami wiecie, bo i u was tam, wiem, nie inaczej się dzieje. Aż oto przyszedł kres ostatni na dolę chłopską: nieurodzaj, głód, dzieciśka od głodu popuchły, serce się krajało gdyś patrzył na to. No, i nie wytrzymali my! Poszli chłopcy nasi szukać, czem się od głodu poratować; trafili do dworów. A tam pełno wszystkiego bogactwa. To my po rozum do głowy: Skąd u pana wszystko, u chłopą nie? Ziemia, to na której zboże się urodziło, skąd? — nasza ziemia! pany zabrały gwałtem, przy pomocy sług carskich. A kto tę ziemię zorał? kto potem oblewał? kto charował w żniwa? kto wstawał o świcie a kładł się spać o północy, by robocie podążyć? kto siły sterał przy pracy? Może pan? Siedział jucha na ganku, herbatę żłopał, na brzuch spluwał! Chłop wszystko zrobił, chłop! A teraz chłop z głodu zdycha, a ten pasibrzuch ma stodoły pełne! — My do niego: „Daj panoczku chleba — mówimy —, ty masz nadto, szczury się u ciebie tuczają, a nam głód książki przewraca, dzieci z głodu mrą.“ — A on: „Zapłaćcie — dam, nie macie pieniędzy, lepiej niech zborze zgnije, nie dam. — Ano rozumiecie: krew nie woda, to my jego tam po kał-

na kolanach. Widocznie przyjęli kupców za sług carskich, lecz gdy na chwilę poznali omyłkę swoją, wnet się wszystko zmieniło. Upokorzyli się dla władzy, a ci żadnych epoletów i znaków nie mają, co za jedni? Stój! schwycili konie za uzdę i zatrzymali, bryczkę dokoła otoczyli. Byli pijani. Przepili pieniądze gminne wraz ze swoim „starostą“ (sołtysem) i teraz chcieli przebaczenia prosić u władzy, od kary się wykręcić. Lecz to nie urzędnicy, a więc „kto wy? skąd? dokąd? pogo?“ — „Precz rozbójnicy, jak śmiecie nas kupców z N... miasta na drodze zatrzymywać. My wam hołoto pokazemy! Ustapcie! Furmanie jedź dalej, pędź batem won tę zgraję pijaną“ — zaczęli srogo krzyżeć kupcy, choć skóra na nich drżała. Czyż już uprzedzono tych chłopów? nie, to niemożliwe; a więc być może jest jeszcze ratunek! Tylko zimnej krwi, zbiegowie! A furman zbladł, opuścił lejce i ani słowa przemówić nie mógł; nie mógł koni przez tłum popędzić. Zaś starosta pijany natarczywie czepiał się: „kto wy? skąd? dokąd i pogo?“

Rozpoczęła się wówczas batalja na gębę. Kupcy mieli jeden paszport, pokazali wreszcie staroście, a jeden z nich wyjął papier i zaczął głośno skargę pisać do general-gubernatora, że ich, dobrze znanych jemu ludzi, zatrzymują jako przestępców na drodze, napaść urządzają jego podwładni z blachami carskimi na pierśiach, chcąc prawdopodobnie dostać na wódkę. Zwrócił się wreszcie do chłopów niektórych, by byli świadkami przeciw staroście. Zlekli się chłopkowie i nogi za pas wzięli, a starosta zaczyna przepraszać i zaprasza: „Po-

nie szturchnęli może nieco, za tę zatwardziałość wzięli z tego, co naszą krwawicą powstało, tyle, żeby od zaspokoić. Ale żeśmy tam rabowali i niszczyli — było tego! bresze!

Trofim: Tak, to tak! A powiedzieć, to was tam rali za to? gadał przecie.

Iwan: Karali? Nie. Nie było winy, to i kary może być! Pójdź ot tam do naszych wsi, popatrz się dzieje: żołnierzy napędzili, do reszty wszystko niszczyli, kobiety gwałcą, starców znieważają, męczymy batami sieką, jęk i płacz nie ustaje! Powiadają — tam kiedyś tatarzy na ziemi naszej pługowali, żytałem, źle było, ale gorzej nie mogło być z tatarami, niż z temi psami carskimi. Ale pójdź do Charkowa, tam szubienice ustawili, tam naszych wieszają! To kara? Nie, to psy carskie plugawe z panami razem stawiają się nad ludem! Ty popatrz, co ludzi naginęło: w mojej wsi trzech od kuli padło, dwóch się powiesiło rozpacz, kobiet zgwałconych kilka umarło, i tak wszędzie! Tak, Trofimie, tak! To więc ty nie wierz, że car ojciec i dobrodziej, a wierz, kiedy tak bresze, że jemu jeszcze więcej krwi trzeba, więcej męki ludzkiej. Nie ojciec on — a kat!

Trofim zadumał się posępnie: Złe, bracie Iwanie, że z chłopem, kiedyż, to lepiej będzie, kiedy chłopską rolę się odmieni? Zginać nam, zmarnieć bracie Iwanie.

A Iwan na to: No, wierz, bracie Tryfonie, u nas to powiadają, że babska rzecz, skarżyć się i stękać, to męzka rzecz, radzić o sobie i czynić. — A rada prosta: To nas wyniszczyły i zgnębiły carskie psy, bo u nas tam kupa była nie bardzo wielka w Charkowskiej gubernii, coś my się przeciw tym hycłom dźwignęli. Ale gdyby tak wszędzie chłopci powstałi, a rzekli: „Nie damy się, wara psu braty.“ Co myślesz, he? Wojsko, powiadasz? a w wojsku to kto? Twój ci syn i mój, chłopskie syny; my ich od młodego rozumu uczmy, to na ojców i braci nie pójdą, nie zdłuża wtedy car i jego

żałujcie w barskuju komnatu“ (pokój dla panów), obiecując, że zaraz zarządzi, by konie gminne były podane, niech tylko kupcy się nie gniewają. — „A, w takim razie to rzecz inna!“ — kupcy przyjmują wspaniałomyślnie zaproszenie.

Lecz wkrótce czekała kupców znów niespodzianka, wkrótce „isprawnik“ miał wrócić i tu się zatrzymać; może jeszcze ich zastać. Lecz przyszedł starosta i wyzwolił ich z biedy.

Na widok jego oburzyli się strasznie: „Ty starosto, śmiałeś nas zatrzymywać, nas o papiery pytać, jak zbójów? Nie darujem ci tego! Napadać na drogę na kupców przejeżdżających! Nie, nie darujem ci tego“ — w swej pańskiej godności rozgniewani i obrażeni kupcy nie zechcieli ani minuty przebywać pod jednym dachem z takim opryskiem, pijanicą i „łykiem“, kazali swe rzeczy zanieść na wóz i pojechali szukać prywatnego mieszkania, by tam konie wynająć i zaraz dalej wyruszyć.

Ostatnia to była próba dla zbiegów, musieli rolę panów odegrać, a potem serdecznie się śmieli, że oni, oni raz w życiu byli panami! Wszak lud im to daruje i chętności pańskiej za grzech nie poczyta?

Dalej szczęśliwie przez stępy burjatskie jechali i w parę dni już byli w pociągu, a ten ich dowiózł dokąd się rwali. Ucieczka cała do kraju trwała 17 dni a w tamtą stronę wzięli ich zbiry cztery miesiące.

* * *

slugi; nie bój się: tam w miastach też ludzie cierpią, też rozumu nabrali, oni pierwsi powstaną, a my z nimi. Kupą, kupą powiadam, Trofimie, jak się cały naród ruszy, to i koniec będzie krzywdzie i panowaniu i bestyjstwow. Ot, o tym myśl. A głupim gawędą posłuchu nie dawaj! Car mówi!



Nadejdzie... dzień zapłaty.

Rozpatrzmy pobieżnie, jakimi środkami carat chce zdławić nasz ruch robotniczy. Oto jego broń z ostatnich czasów w walce z nami:

1. Ogłoszenie nieomal całego państwa rosyjskiego w stanie „wzmocnionej obrony“ t j. uprawnienie i nakazanie wszelkiej samowoli, nadużyć i okrucieństw urzędniczych. Odebranie Finlandji konstytucji i samorządu.
2. Chłosta demonstrantów robotników i włościan.
3. Salwy karabinowe do robotników: W Dąbrowie zabito Szymczyka i Gwiazdę, w Batumie 30 robotników, w Petersburgu robotników z Obuchowskich warsztatów, włościan w Charkowskiej gubernii.
4. Kaźnie: Bałmaszowa, Lekierka i trzech włościan w Rostowie.
5. Katorga: Zesłano Jeziorowskiego, Czerwińskiego, Rutkowskiego, Mrozika, Karcza, Krawczyka, Glińskiego, Świderskiego, Woźniaka, Karpowicza, Łagowskiego, 2 robotników z obuchowskich warsztatów i pawłowskich sektantów.
6. Sanitarna rewizja 60 robotnic w Libawie i wydanie wielu z nich żółtych biletów.
7. Zamęczenie na śmierć i powieszenie Pakuły, Roguta i wielu innych.

Po ucieczce towarzysza Dzierżyńskiego departament policyi rozesłał do wszystkich zarządów cyrkularz, by Dzierżyńskiego, jako „niebezpiecznego przestępcę“ złapano i odesłano napowrót.

W cyrkularze tym czytamy:

„W 1897 r. Feliks Dzierżyński był pociągnięty przez kowieński żandarmski zarząd do odpowiedzialności za szerzenie wśród robotników socjalistyczno-rewolucyjnych idei i Najwyższym rozkazem z dnia 12 maja 1898 r. był zesłany na 3 lata do Wiatskiej gubernii i osiedlony we wsi Kajgorodzkie, Słobodzkiego powiatu, skąd w sierpniu 1899 r. uciekł. 23 stycznia (4 lutego) 1900 r. został aresztowany w liczbie uczestników zebrania robotniczego w Warszawie i znowu pociągnięty do odpowiedzialności przez warszawski żandarmski zarząd pod zarzutem socjalistycznej propagandy wśród fabrycznych robotników. Najwyższym rozkazem z dnia 20 października 1901 r., po zaliczeniu mu jako kary czasu uwięzienia śledczego, był skazany na zesłanie 5-letnie do wschodniej Syberji pod jawny dozór policyjny. Z drogi na wygnanie do Wilujskiego obwodu, Jakuckiego okręgu, uciekł z Wercholeńska.“

W rysopisie towarzysza Dzierżyńskiego podanym przez departament policyi, czytamy, że D. sprawia wrażenie „nachalnego czelowieka“ (bezczelnego). — Miejmy nadzieję, że „bezczelnie“ jeszcze zaleje fijołom sadła za skórę.

•

8. Bicie okropne, barbarzyńskie nahażami, szablami, kulakami więźniów politycznych i demonstrantów, znęcanie się nad nimi, doprowadzanie więźniów do samobójstw, strejków głodowych we wszystkich prawie miastach państwa.

9. Uwięzienie i wygnanie tysięcy robotników i obywateli.

10. Rewizje bezczelne w mieszkaniach i na ulicy przez stójkowych, policję, żandarmów i szpicli.

11. Demoralizowanie robotników prowokacją, zabawowatą. Podsyłanie zdrady i walki bratobójczej.

12. Rozkiełznanie najbrutalniejszych i niskich instynktów.

Te fakty przemawiają same za siebie, rząd pragnie zgnieść ruch i walkę mas robotniczych, odebrać wiarę i siły socjalistów, upodlić ich w oczach ludu, obniżyć godność socjalistyczną, zamienić lud na niewolników pokornych.

„Idźcie za socjalistami, chcecie socjalizmu? Patrzcie — my ćwiczymy ich różgami, katujemy, naigrywamy się z nich! Gdzież są ich siły, gdzież się godność ich podziela?! Bądźcie niewolnikami, bo wolność wasza, to nasze nahaże, kule, więzienia; bo wolność wasza to różgi, żółte bilety i biada wam wszystkim! A niewola wasza pokorna, to życie ciche i tylko — głodne!

— Upodlić się, stracić swą godność chcecie — bądźcie więc socjalistami, a my chłostać, znęcać się nad wami będziemy, i umierać będziecie w mękach piekielnych i szukać śmierci będziecie sami, jak już niejeden wasz socjalista samobójstwem zakończył. Czcił chcecie Lekierę, Bałmaszową, czyż zabili mnie oni? Ja żyję, a oni zginęli śmiercią haniebną. Sipiagina, szpiclów paru zabili, ale sług ja mam na was dosyć, niejeden mi łapę liże, bym pozwolił mu życie za mnie położyć.

Chcecie wolności — więc będziecie niepełni ani w dzień, ani w nocy ni życia, ni własności, ni też swobody, którą macie. Oderwę ja was od rodzin, rodziców, dzieci, żon, mężów, przyjaciół i kraju; zatruję wam życie całe, otoczę was zewsząd zdradą, podburzę brata na brata i we krwi zatopię tę wolność waszą.

Wy, kobiety, wolności też chcecie? Więc poddam was wszystkie sanitarnej rewizji, wydam wam żółte i czarne bilety, ogłoszę was za prostytutki i z piętnem tym występujcie — wiece, co było w Libawie!

Prawdę rzekłeś, caracie, że ani Lekierę, ani Bałmaszew nie zmył z nas piętna, bo piętnem tym ty jesteś, bo żyjesz! i jak jeszcze żyjesz. — Wielu z nas katowali, wielu zabili, wielu wydali żółte bilety, wielu przyprowadzili do samobójstwa, lecz to jeszcze najmniejsze z twych przestępstw: cały lud nasz jest ujarzmiony i niema ani jednego z ludu, któryby nie czuł na karku swym, koło siebie, wszędzie twej łapy krwawej, caracie. Nie zabił cię Lekierę i żaden Lekierę nie potrafi cię zabić. Zabije cię wróg twój najstraszniejszy: złane i złęczone w jedno ujarzmione przez ciebie ludy w walce przeciwko tobie! — W tej walce Lekierę natchną te ludy wiarą i ufnością, że one zwyciężą, że walka nasza warta jest ofiar, że twa krwiożerczość jest ostatnim aktem twego panowania. Ciemnota nasza, szowinizm, antysemityzm wśród wielu z nas — były twą siłą, panowałaś więc i panujesz, lecz my będziemy dumać dla ciebie: o twoich czynach głosić będziemy, ohydę twoją odkrywamy. I nadejdzie chwila, gdy i wojsko odmówi ci posłuszeństwa i karabiny twe zwróci ku tobie, na śmierć twą — i zginiesz marnie, w mękach gorszych stokrotnie, niż giną teraz w twych łapach najlepsi z nas — socjaliści, bo wówczas nie tylko będziesz bezsilnym, lecz przejrzyś i zrozumiesz, że całe

twoje istnienie było jedną, nieprzerwaną zbrodnią. Zginiesz podle, bo całe twoje życie kilkusetletnie, to bój, pożogi, zabójstwa bezbronnym, rzeź kobiet i dzieci i okrucieństwa, zginiesz, bo byłeś szatanem dla ludu. — I ty śmiesz mówić o upodleniu naszych braci, których w czterech ścianach związanych mordujesz, kłami końskimi na ulicach tratujesz, urągasz niewiastki, które poddano rewizji sanitarnej, które gwałcą twoją pacę? Ty mówisz o upodleniu, a sam czcisz uszy Chrystusa oplutego, obitego, oplugawionego przez twoich przodków — nie, nie zbrudziłeś ich w naszych oczach i nie upodliłeś, bo oni swe życie oddali za lud i za całą ludzkość, bo cierpiąc okropne katusze fizyczne i duchowe, mieli w sobie taką siłę duchową, że nikt z nich nie upadł, a przeciwnie w twarz ci rzucił: „Na, chodź moja krew!“ Tryumfuj, tyranie! ofiary twoje umierają radośnie, z okrzykiem na ustach: „Niech żyje swoboda! Niech żyje socjalizm! Precz z niewolą! A że wy z nas samobójstwem skończyliście — tak, nie mogliście ich słabe znieść twoich tortur, nie chcieli się poddać, musieli więc umrzeć. Lecz w krwi tej, którą ci chcieli kazali, zatoniesz i zginiesz sam wkrótce, bo ona wskazuje ku walce całe ludy, a potęgą tych ludów zetrze ciebie i pomści braci umęczonych. Nie ustraszysz nas niczem, bo już rozumiemy kim jesteś i walkę ci wytaczamy do śmierci i życia. Twych wrogów niegdyś, niedawno jeszcze, garstka tylko była — wieszaleś więc, wysyłał i — sądziłeś, że tryumf święcisz? Nie spostrzegłeś, że myśli tej garstki przeszła do ludu całego, a jej powieści nie potrafiłeś. Dziś setki tysięcy ludu robotniczego i chłopów stąpiły do walki! — Wieszaj, rozbijaj, a tryumfujesz w grobie. Czas walki ludowej już nastał, całe życie nasze musi być teraz walką z tobą i na każdym kroku przy każdym gwałcie napotkasz opór; i opór ten przegarnie do nas tych wszystkich, którzy jeszcze są ciemni.

Wychodząc więc na demonstracje uliczne, pamiętajcie, że idziemy na bój, a nie na spacer. Bądźcie już przygotowani do walki z tobą; jeżeli nie chcesz zoddactwo dzikie wysłać na nas, uczyć się będziemy wówczas, jak walczyć z tobą, by wreszcie śmiertelny cios ci zadać, łącząc się tam wszyscy będzie chrześcijańscy i żydowscy robotnicy, polacy, rosyjanie, litwini, żydzi i inni — w jedną walczącą z tobą armię. Tam szkoła nasza będzie i przez tę walkę i innymi technikami, nawet wiernych ci dotychczas żołnierzy, w przekonaniu, żądzą wiedzy, świadomości i walki z tobą. Tam się nauczymy swobodę i równość cenić nadewszędzie, a wówczas — śmierć ci, tyranie! A braci naszych my bronąć będziemy, bo hasłem naszym: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

Brutalność, pod carską osłoną, tak się rozprzestrzeniła, że godność naszą robotniczą na każdym kroku w fabryce, w pracowni, w cyrku, w więzieniu, na ulicy wszędzie chcą sponiewierać. Opór wszędzie spotkacie, każdy z nas sam będzie się bronił przeciwko biciu, naigrywaniu się, chociaż by był jeden pomiędzy 100 katów, będzie się bronił wszystkimi siłami, a wszyscy pospieszają mu z pomocą. Opór, opór i opór na gwałt wszelkie, to musi być teraz naszym orężem. My wierzymy, że jeszcze czas jakiś w tej walce zwyciężać będziemy, lecz te zwycięstwa zwiastunem będą waszej śmierci, przyspieszą ją, bo nasz opór i walka i nasze ofiary będą ludy całe wzywać pod sztandar czerwony i natychmiast wszystkich odwagą i wiarą w przyszłość, a jak się ludy w jedno, wtedy

Nadejdzie... dzień zapłaty

Sędziami wówczas będziemy my!

25letni jubileusz Marji Konopnickiej.

Do zwartych bram uderzcie szturmem duchy!
 Ścieżkę długo noc nad ziemią berło miała,
 Niech przejdzie noc, niech przyjdzie słońca chwala!
 Nadoli kres gdzieś musi istnieć przecie.
 Bolestwo swe nie tym, co płaczą, jęczą
 I oddać chce z spokoju jasną tęczę,
 Nie tym, co śmiały przygwałcić je ku ziemi
 Węgą lwia i czyny ogromnemi.
 Wyszłość to trud. Nie zejdzie ona z nieba
 Bez żaden cud, lecz zdobyć ją potrzeba,
 I służbę jej dać lata te zapamięta,
 Serce rwą w krainę ideału."

Konopnicka jest poetką litości i wiary w lepszą
 przyszłość. Nie śpiewała ona nigdy sytych i możnych
 z tego, lecz ciskała im w oczy łzy i cierpienia
 wołając, że

"wydziedziczeni

"za społeczeństwa swego cierpią winy".

I jeżeli dziś, z powodu jej 25letniej działalności
 artystycznej, oddaje jej także hołd i to społeczeństwo
 nie cierpienia wydziedziczonych, to tylko dlatego,
 że jej poezja zanadto szczytna i podniosła, by śmieć
 nad nią nie uchylić czoła, talent — zanadto wielki,
 by go nie wielbić. Niechże jej odda hołd (a będzie
 szerszy i z gorętszego serca płynący) i robotnik, co

"Od zgrzytającej zębami maszyny
 Powstał znużony z osłupiałem okiem;

... Mysł jego, wtłoczona
 Pomiędzy koła i szruby i piły
 Był tak ciężką jak jego ramiona
 Co się bezwładnie wzdłuż ciała zwiesiły ...
 ... Świata obroty,
 Jego pragnienia i walki i ruchy
 Nie dobiegają tam, gdzie ciężkie młoty,
 Grzmiać przez dzień cały, ogłuszają duchy."

Niech jej odda hołd "wolny najmita", co "wolny,
 więzów, jakimi go przykuł

"Godzinny zagon, gdzie pot roni krwawy,
 Już go rozwiązał bezduszny artykuł

Twardej ustawy.
 Wolny, bo rzucić mógł dach swego domu,
 Gdy się podoba. ...
 Wolny! — wszak może iść, albo spoczywać,
 Albo kląć zgrzytem tłumionej rozpacz;

Może oszaleć i płakać i śpiewać ...
 ... Wszak wolny, jak ptacy?
 Chce — niechaj żyje, chce — niech umiera;
 Czy się utopi, czy chwyci się pracy,
 Nikt się nie spiera.

I choćby garścią rwał włosy na głowie,
 Nikt się, co robi, jak żyje — nie spyta ...
 Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie,
 Wolny najmita!"

... niech jej odda cześć to "chłopskie serce", co
 "z bólu" i ta "siwa siermięga", co "smętna jest
 dumy warta",

"I sama w sobie taka żałośliwa,
 Jakby nie łachman, ale rana żywa
 Na narodowym ciebie się krwawiąca!"

Nikt dotąd w polskim języku nie odczuł tak głą-
 boko nędzy ludu, nie płakał takimi łzami krwawymi
 nad jego dolą, nie kołł jego bólu słowem tak cudnym,
 wołając przytem:

"Wierzę w braterstwo ludów ...

Wierzę w uścisk, co kiedyś świat połączy cały,
 Wierzę w parcie konieczne świadomej ludzkości
 Do potężnych idei prawa i równości."

Cześć Ci więc, poetko! Za to, żeś sercem gorącym
 nędzarzy umiłowała, żeś łzy Twoje serdeczne nad cier-
 piącymi wylała; żeś zrozumiała dolę robotnika i jego
 dążenia; żeś przed nim światło ideału wysoko nosiła
 i żeś uwierzyła w tę jasną przyszłość, za którą on
 walczył!

"O spiesz się słońce, niech dzień nowy wstanie!
 Wszak tylko światło zwycięża otchłanie!"



Z kraju.

Warszawa. W walce z socjalistami władze wymy-
 ślają wciąż nowe i nowe środki. Pozbawiając społeczeń-
 stwo nasze wszelkich praw politycznych, rząd jednak
 stara się obecnie włożyć nań obowiązek szpiclowania,
 podjudza je, by tropiło socjalistów i wogóle osoby „po-
 dejrzane”. Zapomina on o tym, że jedną z racji bytu
 absolutystycznego rządu dla najrozmaitszych posiadaczy
 i właścicieli było i jest to, że musi spełniać najroz-
 maitsze brudne funkcje, których dla swego „honoru”
 klasy posiadające nie chętnie podejmują się wykonywać
 otwarcie, by nie stracić do reszty pewnego zaufania ku so-
 bie szerszych mas. Jak Piłat obmył ręce ze krwi Chrystusa,
 chociaż go wydał katom, tak samo i nasze klasy po-
 siadające umywały ręce ze krwi ludu, ciesząc się, że
 mogą uchodzić za „porządnych” ludzi, popierając ubo-
 cznie ten rząd swemi „to trudno”, „niema rady”, „mu-
 simy cierpieć”; wyprasząc jednocześnie od niego dla
 siebie najrozmaitsze ulgi, przywileje i udział w zdoby-
 czach złupionych w ten brudny i krwawy sposób z ludu.
 Ale rząd nie może podobać w walce z socjalistami, nie
 może uciąć głowy hydrze rewolucyjnej, słabość jego
 i bliski krach stają się widocznymi dla każdego; zaczyna
 więc nawoływać obywateli ku walce z socjalistami.
 Przykład świeży mieliśmy niedawno: policja warszawska
 wystosowała do rządców domów cyrkularz, wzywając
 ich, by nieśli pomoc policji w walce z rewolucjonistami.
 Panowie rządcy już oddawna pełnią służbę policyjną,
 jednakże tak jawnie nie wszyscy chcieli wziąć na sie-
 bie roli szpicli; sześćdziesięciu postanowiło wymówić się
 od usług szpiclowskich. Ogromna większość tych panów
 niema nic przeciwko temu, by socjalistów więziono, wy-
 wożono na Sybir, wieszano, lecz być pomocnikami tych
 katów, nie mają ochoty.

Badźcobądź to nawoływanie rządowe jest bardzo
 charakterystycznym objawem; wskazuje ono, że carat
 już nie może podobać swemu zadaniu, że rewolucja ol-
 brzymi krok naprzód zrobiła. Świadcza o tym i inne
 fakty. Niedawno np. policja aresztowała u nas w je-
 dnym z mieszkań 12 robotników; było to o godzinie
 10-tej wieczorem, zaraz rozeszła się wieść o tym i na
 poczekaniu zebrało się około 100 robociarzy przed do-
 mem, by uwolnić aresztowanych. Policja starała się
 szablami rozpędzić tłum, lecz się to nie udało i mu-
 siała zemknąć za bramę domu, bo spotkał ją grad ka-
 mieni. Dopiero około północy udało się policji rozpro-

żyć robotników; za mało nas było, stało się to tak niespodzianie, i przytem rzecz nie była zorganizowana; lecz za tym przykładem powinni teraz pójść wszyscy robotnicy i naprzód sobie obmyśleć, jak uwalniać z rąk policji aresztowanych braci naszych.

Obecnie policja bardzo często praktykuje rewizje i aresztu w biały dzień, w mieszkaniu i na ulicy, nie krępując się żadnymi względami. W nocy bronić się trudno, bo aresztują nas z osobna, towarzysze nasi śpią, bramy zamknięte, fabryki puste, robotnicy rozproszeni. Lecz w dzień — to inna sprawa: bronić się możemy, wszyscy wówczas czuwamy, jesteśmy skupieni w warsztatach i fabrykach, zaraz zwołać wielu robotników możemy i masowym, wspólnym wystąpieniem uwolnić aresztowanych z rąk szpicli i policji. W razach zaś ucieczki aresztowanego, policja zwykle używa fortelu: „trzymaj złodzieja“ krzyczy, lecz naszym obowiązkiem jest, w jakikolwiek sposób zatrzymać policję i zbiegiem dać ujść. Bywały u nas przecie podobne wypadki: gdy udawało się wyrwać towarzyszom naszym szczęśliwie z rąk policji, obywatele warszawscy sami ich przytrzymali i oddali w ręce policji. Np. nieodżałowanej pamięci tow. Ludwik Janowicz, stary „Proletariatczyk“ w ten sposób był pojmany, osadzony i osadzony w fortecy szlissburskiej; a niedawno, w r. 1900, Feliksa Dzierżyńskiego przytrzymał też na ulicy jakiś obywatel warszawski, gdy mu się udało wyrwać z rąk policji.

Towarzysze, pamiętajmy zawsze, że w dzień możemy wielu aresztowanych uwolnić i dać im możność zbiedz, musimy tylko śledzić i pilnować bacznie, czy nie aresztują lub rewidują kogokolwiek, w wielkiej ilości wystąpić i w ten sposób dać możność aresztowanemu zemknąć; jeżeli zaś znajdzie się ktokolwiek wśród publiczności, który zbiega będzie usiłował zatrzymać, to takiemu należy na miejscu dać baty porządne.

Wilno (we Wrześniu). W lipcu, w fabryce tytoniu Szyszmana i Durunca miał miejsce strejk. W oddziale, gdzie przygotowują papierosy, 215 robotników i robotnic zażądało podwyższenia płacy o 15 kop. na tysiącu papierosów. Po dwóch tygodniach strejk został nawpół wygrany — podwyższono płacę o 2½ kop. na tysiącu. Aresztów, rewizyj i wogóle zatargów z władzami nie było, ponieważ młody właściciel fabryki, Duruncz, nie wyzybył się jeszcze zupełnie liberalnych przekonań i prosił inspektora fabrycznego, żeby sprawę strejku zostawił naturalnemu biegowi rzeczy i nie oddawał jej w ręce administracji.

W sierpniu strejkował oddział fabryki skór Wiktora, złożony z 9-ciu osób. Chodziło o przyjęcie napowrót dwóch robotników, skompromitowanych wcześniej przed policją. Strejk trwał parę tygodni i został przegrany skutkiem zdrady jednego robotnika. — Przed kilku dniami zastrejkowali robotnicy w kantorze przewozowym pod firmą „Wojewódzka i Dokolski“.

7-go sierpnia wrócił do Wilna Wahl zupełnie incognito, pomimo, że w pierwszych dniach sierpnia, jak oświadczał „Goniec rządowy“, odroczone muurlop na dwa miesiące. Dowiedziawszy się jednak o jego przyjeździe zawczasu, S.-D. K. P. i L. wydała odezwę, w której odpowiednio ten przyjazd powitała. Steroryzowany Wahl, na kilka dni przed swoim przyjazdem do Wilna, wydał rozporządzenie, na mocy którego usunięto z jego kancelarii wszystkich urzędników polaków. Ale teraz podczas wystawy zmienił front i kokietuje już polaków. Pozwolił szlagonom wywiesić parę ogłoszeń na wystawionych przedmiotach po polsku. Szlagoni ucieszeni z tego zapraszają go do siebie na obiady, bale i rauty,

jakie urządzają podczas wystawy. Mówią, że Wahl się rozdobruchał, że oni, szlachta, poznać go niby mogą. Z jednego rautu, urządzonego u Tyszkiewiczu odwoził p. Wahla do domu, w karecie p. Giecwicz wielki obywatel ziemski w gub. Wileńskiej i towarzysz prezydenta wileńskiego towarzystwa rolniczego; w drodze p. Giecwicz powiedział poufnie Wahlowi, że raut urządzony został bez zawiadomienia policji i prośby to wykroczenie zostało darowane. Wahl na to rzecze: „wiem, że wy tam będziecie odbudowywać Polskę, ale pamiętajcie, żeby na oficjalnym wieczorze o to nie myśleć“. Zdziwiałające zbratanie się patrijotycznej szlachty z Walem!

Poczyną sobie Wahl w niesłychanie głupi sposób. Na wystawie n.p. aresztował kilku uczniów z niższych klas gimnazjalnych za to, że mu się nie ukłoni. W pawilonie, gdzie się mieści zarząd wystawy i gdzie między innymi pracują także za wynagrodzeniem studenci, urządził dwum z nich skandal. Kiedy wchodził właśnie do tego pawilonu, jeden ze studentów widocznie zmieszany, nie wiedział, czy ma wstać przed nim, czy nie. Wahl zauważył to i podchodząc do niego zawołał: „proszę nie wahać się, ale wstać“. Student odpowiada, że go nie zauważył. „Pan mówiś prawdę, woła Wahl, jesteś pan źle wychowanym człowiekiem!“ Drugi student palił w tym czasie papierosa. Wahl kazał mu go rzucić, mówiąc, że nie należy palić papierosów, gdy się rozmawia z gubernatorem. Studenci stracili głowę i nie dali mu należytej odpowiedzi. Ciekawe światło na zasady moralne wyższego towarzystwa rzuca zdanie wypowiedziane z tego przez wyżej wspomnianego Giecwicza.

„Co to panom szkodzi przywitać się z Walem?“ mawiał do studentów pracujących w zarządzie to mały wody, żeby umyć rękę, gdy się ją wahał? Ot, patrzcie, czy mi się zwiększy, jeśli przed lokajem zdejmę kapelusz?“ Zawołał jednego z lokajów i stojąc przed nim uchylił kilkunastokrotnie cylindra, kłaniając mu się do pasa.

4 Września aresztowano na wystawie studenta Andrejewa, za to, że chciał koniecznie wejść do pawilonu, w którym znajdował się Wahl.

Wilno (w październiku). Lekarz Michajłow, który zgodził się asystować ober-katowi Wahlowi chłosty majowej, jest teraz męczennikiem carskiej cenzury, sam opowiada, że praktyka jego znała się i że szczególnie wzywany bywa na przedmieściu, dodaje wszakże, że niechce iść i wymawia się, bo, jak każdy wierny sługa państwa, musi być ostrożny. Co prawda, ma słuszne powody, nie dowierzać ludności przedmieścia. Zaproszono go do w głuchą okolicę; przyszedł i zabrał się do chłosty. W tem pochwycony został przez straż i rzucony na tapczan, z zatkanymi ustami. Wahl mał za puls (zupełnie tak samo, jak p. Michajłow mał za puls robotników, chłostanych na pokaz), szła siekła — o carze, przenaświadczył patro i różgi, siekła sługę Twego, aż puls osłabł, zostawili go, a sami mściciele, wzgardziwszy sprzętami swego mieszkania, zniknęli. Porządki lekarze nie podają mu ręki, a na ulicy wytykają go palcami.

Przesyłamy Wam list, już dawniej napisany przez towarzyszy naszych z więzienia.

Oto ten list w brzmieniu dosłownym:

„Droży towarzysze! Przyjmijcie tę prośbę od nas, więźniów, których carat w bezsilnej

nie może zatamować ruchu naszego robotniczego — wysłał na Sybir i męczy jeszcze w więzieniu już przeszło rok, chcąc w ten sposób was, pozostających na wolności zastraszyć i zmusić was, abyście, chociaż na wolności, wciąż byli niewolnikami kapitału i organizowanej bandy szlachty i burżuazji caratu. Lecz żadne carskie tortury, wykonywane na nas tu w więzieniu, nie mogą złamać ducha naszego i nie mogą nas zastraszyć, bo cóż znaczą one wobec wiecznej niewoli, w której trzymają cały lud, zmuszając nas żyć w brudzie, o głodzie i chłodzie, pozbawiając nas często nawet słońca, zmuszając pracować na nich bez wytchnienia, narażając nas ciągle na niepewność życia, pozbawiając wszelkich lepszych rozrywek, wszelkich praw, nakładając na nas tylko obowiązki pracować wiecznie na pasibrzuchów, płacić podatki na utrzymanie swych własnych katów i służyć w wojsku, aby braci naszych, zmuszając nędzą siostry i córki na sprzedawać ciała swe na uragowisko, i pozwalając nam tylko pić i lajdaczyć się, trzymając nas w wiecznej ciemnocie, szczując brata na brata, lud polski, żydowski, rosyjski i inne ludy i naodwrot, podrywając w nas nienawiści nasze narodowościowe przez kłótnie narodowe, i w ten sposób trzymając w niewoli i rosyjski i polski i żydowski i litewski i inne ludy. Czy tu jest wolność?! O, kochani bracia, tysiąc razy lepszym to więzieniu, w którym trzymają nas brata, pomimo wszelkich ich tortur — bo duchem wolni, niż ta wolność — gdyby tam poza kratą na wolności wiecznie miało być tak, jak teraz jest, gdyby lepsze jutro nie przyświecało nam, robotnikom! To lepsze jutro już przyświeca nam od kilkunastu godzin. Słońce promienne już w dali widzimy, i od was zależy przede wszystkim ono weszło i swym ciepłem ogrzało ludzką. Naprzód więc towarzysze! My wiemy, że nie musimy się starać godnie nieść sztandar nasz czerwony, który wzięliście w swoje ręce, bo to sztandar czerwony, całej uciemiężonej ludzkości, że będziecie płomieniem miłości i braterstwa i że zwalczać i nienawidzić będziecie tylko to, co złe; że będziecie wywalczyć z wrogiem naszym największym — z ciemnotą ludu naszego, i z kapitałem, i z caratem, które kierują na tej ciemnocie mas ludowych, jak polski i rosyjskich i innych i na wzajemnej nienawiści i wzajemnej nienawiści, wszczepianej w nas przez wrogów narodu, abyśmy się mogli porozumieć z sobą i wspólną siłą zwyciężyć tego potwora, który krew z nas wysysa. Wam więc wkoło siebie światło prawdy, oświecać jak można najszersze masy, głosić solidarność robotników rosyjskich, polskich, litewskich, i innych, aby wspólnymi siłami obalić wspólnego wroga — carat i zdobyć dla siebie prawa ludzkie, uwolnić się od ucisku klasowego, narodowego i rządowego, świadomiamy więc i organizujemy tych wszystkich robotników, bez różnicy na ich narodowość, głosząc walkę tylko możliwą wyzyskiwaczom, tak i moskalom i caratowi z jego wszystkimi narzędziami, który dla nas robotników ma tylko więzienia, katorgę, bagnetę, Sybir, katorgę. Głosicie więc solidarność wśród tych robotników, którzy tu przyjeżdżają dla zarobku lub na katorgę, tłumaczcie im, kto jest jak ich, tak i wrogiem, obchodźcie się z nimi jak z braćmi, nie dajcie się na myśl, że ich gnębią i wyzyskują, że oni nie są winni, że nas uciskają, że na tem ciemnota ich i nasza — walczcie z ciemnotą a wówczas dzień wyzwolenia ludu

robotniczego już nie długo da na siebie czekać. Ale bądźcie jednakże w pracy swej gorliwej zarazem ostrożnymi, aby przedwcześnie organizacje wasze nie były zniszczone przez carskich siepaczy, i aby każdy z was mógł tyle zrobić dla sprawy naszej robotniczej, żeby praca ta wydała jak najobfitsze plony. Zatem przyjmijcie od nas socjaldemokratyczne pozdrowienie w swej pracy ciężkiej i okrzyki nasze serdeczne: Żyćcie Wy wszyscy, co walczyście z kapitałem i caratem za wyzwolenie klasy robotniczej jak można najdłużej! Niech żyje sprawa nasza robotnicza! Niech żyje solidarność międzynarodowa! Wasi towarzysze P., P., R. i L.“

Wkrótce przed wysłaniem w daleki Sybir mężni towarzysze nasi nie tylko nie upadli na duchu, lecz wysłali nam z więzienia list powyższy, zawierający tyle gorącej wiary w świętość sprawy naszej, i starają się jeszcze nam, na wolności pozostałym, dodać otuchy i bodźca do pracy. Za te gorące słowa otuchy, za ten szlachetny zapal Wasz, który w nas przelać pragniecie, kochani nasi więźniowie i wygnańcy, szlemy Wam w drogę ciężką nasze najserdeczniejsze dzięki, nasze gorące pragnienie ujrzenia Was zdrowymi i wolnymi wśród wolnego ludu, i na świętość sprawy klasy robotniczej przysięgamy, że dopóki życia naszego — nie opuścimy z rąk czerwonego sztandaru robotniczego. Cześć Wam, bracia kochani, a wrogom naszym na pohybel!

Wilno (w październiku). Kilka tygodni temu aresztowano tu księdza Klepackiego (z kościoła dominikanów). W nocy wytłamano drzwi do jego mieszkania, a ponieważ wolno się ubierał, więc niecierpliwi siepacze carscy w jednej tylko bieliznie zawieźli go do policji, i tam dopiero mu dali ubranie. Ale ksiądz uparł się. Kiedy — mówił — nie dajcie mi się w mieszkaniu ubrać, to i teraz nie potrzeba, wieźliście mnie tutaj bez ubrania, to wieźcie tak dalej. Siłą jednak zmuszono go ubrać się. Oprócz tego opowiadają, że go strasznie zbito, przyczem znaleziono ślady krwi na pościeli. Tej samej nocy wywieziony został do więzienia w Grodnie. Powodem aresztu było to, że nie usłuchał rozkazu wściekłego Wahla, nie wyjechał natychmiast. Był dziwakiem (i słynał wśród opryszków carskich za niebezpiecznego). Kiedy mu kazano wyjechać, odpowiedział, że mu i tu dobrze i że tam nie wyjedzie, a jeżeli chce, to niech go wywieźą siłą. Klerowi tutejszemu (ks. Maciejewiczowi, Franckiewiczowi, Kurczewskiemu i innym) postępek Klepackiego bardzo się nie podobał. Szczególnie ks. Franckiewicz z Ostrej Bramy mówi, że to dziecinność, głupio i t. d., wyjechałby sam, i byłoby dobrze. Wogóle, ten boży sługa czuje się tu teraz znakomicie. Zwierowicza nie ma, więc spełnia jego obowiązki i naturalnie ma dochody nie tylko od cudownej Matki boskiej, kupuje majątki jeden po drugim, rozjeżdża w krytym powozie na gumach, zaprzężonym w pyszne konie. A za to co niedziela wygłasza z ambony, aby lud nie zapominał o ofiarach na kościół, żeby pamiętał nie o tym życiu, lecz o wiecznym. — Jeden młody ksiądz u św. Jana niedawno — w czasie wystawy — ośmielił się zganić arystokrację polską, która zjechała na wystawę do Wilna tylko po to, aby spuścić na bale i dziewczki możliwie dużo pieniędzy, a gdy chodzi o jaki cel dobroczynny, np. przytułek dla biednych, to pieniędzy nie ma. Jednym słowem, przedstawił arystokrację naszą nie bardzo pochlebnie. Za to otrzymał od ks. Franckiewicza parafę gdzieś w głuchej i biednej wsi. A polska arystokracja zachowała podczas wystawy swoją prawdziwą godność wielko-

pańską — Wahl był nią zachwycony i wyprawił jej bal, gdzie panowie nasi lizali łapy pani gubernatorowej i zachwycali się dobrocią Wahla, ponieważ pozwolił księgarniom polskim dawać polskie książki do czytania w domu. Szlachetna kompanja — siepacze carscy i i panowie polscy.

Częstochowa, we wrześniu 1902. Do robotników częstochowskich! Bracia robotnicy i towarzysze! Pierwszy to list, jaki piszę do naszego pisma robotniczego, do naszego świętego Czerwonego Sztandaru, ale serce mi się kraje, że muszę w tym pierwszym liście pisać takie smutne rzeczy. Ale prawdy tać nie należy, choć w oczy kole, więc mówię Wam, że 11 września tego roku spadła wielka hańba na lud roboczy częstochowski, że wstydzić się teraz musimy przed całym ludem roboczym i całym światem cywilizowanym. Tego dnia, 11 Września, częstochowski nasz lud roboczy razem ze zwyczajnymi i najpodlejszymi złodziejami, razem z wyrzutkami społeczeństwa, rzucił się na sklepy żydowskie, rabował i niszczył cudze mienie, tratował, bił, katował żydów, nie mając nawet litości dla zgrzybiałych starców, kobiet i dzieci żydowskich.

Więc to tak, bracia robotnicy, walczyć należy o poprawę naszego bytu? Grabić cudze mienie — to rzecz złodziei, kapitalistów, rządu carskiego, urzędników carskich, ale lud roboczy musi mieć czyste ręce! Nic nie posiadamy, prócz rąk do pracy. Ale prócz rąk do pracy mamy honor klasy robotniczej, bo wszystkie inne klasy i ich rządy żyją z naszej pracy, a my robotnicy żyjemy nie z cudzej pracy, nie z cudzego mienia, tylko z naszej własnej krwawej pracy. Rabować, bić, zabijać niewinnych — to rzecz rządów kapitalistycznych, które na to utrzymują wielkie armie z ludu roboczego, aby nas popchnąć do walki bratobójczej, aby robotnik zabijał robotnika i ujarzmił swych braci na korzyść rządów i kapitalistów, a na własną niewolę i ucisk robotników.

To z winy żydów żyjemy w nędzy i żadnych praw nie mamy? Nie, bracia robotnicy częstochowscy, nie z winy żydów, ale z winy kapitalizmu i ucisku politycznego! Kapitalizm ograbia nas z owoców naszej pracy, a czy kapitalista jest katolikiem, żydem, polakiem czy belgijczykiem — każdy kapitalista żyje z naszej pracy, dopóki trwać będzie kapitalizm, dopóki ziemia cała i wszystkie narzędzia pracy, i wszystkie warsztaty, fabryki i kopalnie i wszystkie środki handlu należeć będą do oddzielnych ludzi, do klasy kapitalistów. Ale jak wszystkie te rzeczy przejdą na własność całego ogółu, całego społeczeństwa czyli jak będzie ustrój socjalistyczny, dopiero wtedy ustanie wyzysk pracy naszej, robotniczej, dopiero wtedy nie będzie wyzysku kapitalistycznego. Więc pamiętajmy, bracia robotnicy, że choćbyśmy zabili wszystkich żydów, choćbyśmy nie wiem jak naśladowali rządy carskie i kapitalistyczne, które na swoją korzyść podburzają jeden lud przeciw drugiemu, wyznawców jednej religii przeciw drugiej, które podburzają prawosławnych przeciw katolikom, katolików przeciw żydom, prawosławnych przeciw innym rosyjskim religiom, choćbyśmy nawet poniżyli ostatecznie nasz honor klasy robotniczej i wymordowali wszystkich żydów, to i wtedy nie zniknęłaby nędza i wyzysk, bo kapitalizm by pozostał, bo na miejsce kapitalistów żydów byłiby kapitaliści innych religii.

A czy prześladowanie żydów wybawi nas od ucisku rządu carskiego? Toż przecież wiecie, bracia robotnicy, że rząd prześladowuje tak samo żydów, jak i polaków, i

że żydzi mają nawet jeszcze mniej praw od nas. Nie żydzi przeszkadzają nam bronić się od wyzysku, nie żydzi zabraniają nam łączyć się w naszych interesach robotniczych, nie żydzi prześladowają robotników podczas strejku, nie żydzi prześladowają nas więzieniem, nahażkami i kulami, lecz despotyczny, carski rząd! Więc nie od walki z żydami zniknie nasz ucisk polityczny, lecz od naszej walki z rządem carskim!

I kogo grabili, kogo mordowali ciemni bracia nasi, ciemni robotnicy częstochowscy. Grabili nawet mienie biednych żydów, katowali nawet robotników żydowskich, ich ojców i matki, ich żony i dzieci! To straszna hańba dla polskiego ludu roboczego.

Robotnik żydowski — to przecież brat nasz, to przecież taki sam proletariusz, jak robotnik polski. Dla rządu carskiego i dla kapitalistów to wielka korzyść, jak panuje wielka nienawiść między robotnikami polskimi i żydowskimi. Bo rząd i kapitaliści boją się solidarności wszystkich robotników. Niech się połączą solidarnie do walki wszyscy robotnicy w naszym kraju i w całym państwie, niech robotnicy polscy, żydowscy, rosyjscy i wszyscy inni biedni, wyzyskiwani się połączą — to co wtedy będzie? Wtedy runie despotyzm carski, wtedy runie wyzysk kapitalistyczny. Dlatego obrońcy kapitału podburzają robotników polskich przeciw robotnikom rosyjskim i żydowskim, dlatego chcą, żeby robotnicy między sobą walczyli, zamiast żeby się robotnicy solidarnie połączyli do walki przeciw rządowi i kapitałowi.

Więc my, robotnicy — socjaldemokraci, mówimy Wam, bracia robotnicy częstochowscy, że rząd i kapitalizm trzyma Was w ciemnocie, że byliście ciemni, więc dlatego napadłście na żydów i okryliście hańbą klasę robotniczą. Niech ta hańba spadnie na rząd, który nas uciska, niech ta hańba spadnie na tych obrońców kapitału, na tych panów w cylindrach, na tych antysemitów i klerykałów, którzy zaciemniają rozum Wasz, którzy Was podburzali na żydów, aby odwrócić uwagę Waszą od najgorszych wrogów klasy robotniczej, od ucisku rządu i od wyzysku kapitału.

Nie z żydami i nie z rosyjanami należy nam walczyć, lecz musimy walczyć razem z robotnikami żydowskimi i rosyjskimi przeciw rządowi carskiemu, przeciw kapitałowi polskiemu, żydowskiemu i rosyjskiemu.

W kraju naszym jest coraz więcej robotników żydowskich i coraz więcej robotników żydowskich walczy razem z nami przeciw rządowi i przeciw kapitałowi. Z nimi się łączmy, bracia robotnicy, a siły nasze się zwiększą i łatwiej nam będzie zwalczyć wspólnych wrogów.

I zmyjemy tę hańbę naszą, kiedy robotnicy polscy będą wiedzieli, że robotnicy żydowscy to bracia nasi, że nawzajem oświecać się musimy, łączyć się wzajemnie i walczyć ramie w ramie.

Łódź. Dzieje się tutaj coś niesłychanego. Mara rewolucyjna nie daje spocząć władzom ani na chwilę i całe miasto osaczone szpiclami, policją. Nie wiedzą, jak pozbyć się swego strachu, a więc na ulicy nawet zatrzymują robociarzy, rewidują ich, jak złodziei, wrywają się do mieszkań, przetrząsają wszystko do góry nogami, aresztują i prowadzą do tych strasznych łódzkich cyrkułów, a szczególnie do osławionego I-go, gdzie zamordowano tow. naszego, Pakułę; biją tam bez litości, biją do utraty czucia i życia, i niejedno już ludzkie życie zginęło po za tymi murami. Niedawno rozeszła się pogłoska, i upornie się trzyma, że zakatowano tam doróżkarza. Po zbieciu, po strasznych torturach wysyłają etapem z miasta na miejsce urodzenia.

Najwięcej prześladowają żydowski proletariat, by w ten sposób podtrzymać nasze narodowościowe niesnaski. Otóż podczas święta żydowskiego „Szwues“ samowola sług carskich doszła do szczytu; w lesie za miastem zebrało się wielu spacerujących, przeważnie robo-

tników żydowskich z żonami i dziećmi; nie mieli oni nie na myśli, oprócz odpoczynku na świeżym powietrzu po całotygodniowej, ciężkiej pracy, aż tu zdala, z krzykiem, gwizdem lecą kozacy, policja, straż leśna z trąbami, jak gdyby na dzikie zwierzęta polowanie urządzili; pomocnik policmajstra i oficer byli na czele tej bandy. Wśród publiczności wszczął się popłoch okropny, poczęto uciekać w głąb lasu, lecz kozacy i policja za nimi i dzikie żołdactwo tratuje, bije na prawo i lewo nahażkami. Rozlegają się duszące rozdzierające krzyki, przekleństwa, płacz kobiet i wycie rozbestwionego kozactwa. Aresztowano wreszcie kilkaset osób i dla samej policji staje się jasnym, że to nie zebranie, że to nie świadomi robotnicy, bo oni by się tak nie zachowywali, lecz przeciwstawili silny opór. Wówczas pomocnik policmajstra dał rozporządzenie nie bić więcej, powiedział aresztowanym kilka słów nagany, że popełnili nieostrożność, spacerując w tak wielkiej ilości i wraz z całą tą zgrają zwycięsko powrócił do miasta.

Czas już wielki, by ustały te mordy. Pamiętajcie towarzysze, że dopóki wszyscy, bez różnicy narodowości nie połączymy się w jedną rodzinę świadomych proletariuszy, dopóki występując wspólnie nie będziemy bronić katowanych w cyrkulach i na ulicach, dopóty nas bić i katować będą, dzisiaj Berka a jutro Antka, dopóty kozacy i carat śmiać się i naigrywać z nas będą. A więc musimy bronić towarzyszy na ulicy, nie pozwalając się aresztować i rewidować, gdy wszyscy widzą: musimy masą podążać do cyrkułu, gdzie męczą naszych towarzyszy i braci i wspólnym protestem zmusić policję, by zaprzestała swych praktyk, a gdy któregoś z nas los taki spotka, a oto nie trudno, musimy się bronić do upadłego, swą walką wzywać masy do boju; swym oporem, wiarą i godnością podjąć opór, wiarę i godność w ludzie roboczym; wreszcie swą śmiercią, swoim męczeństwem przyswiecać w walce ujarzmionym milionom.

Łódź. — Denuncjanci. W sądny dzień, jedno z najważniejszych świąt żydowskich, mieliśmy przykład, jak zabobony i przesady religijne popychają ludzi do podłości. Modlącym się w synagodze żydom doniesiono, że w mieszkaniu naprzeciwko ich synagogi czterej żydowskie robotnicy rozmawiają i czytają, a nie modlą się. Na tę wiadomość modlący się całym tłumem poszli do mieszkaniowych robotników, zaczęli złorzeczyć, przeklinać, a w końcu wszczęli z nimi bójkę. Lecz fanatyzm taki zawsze chodzi w parze z podłością, oż znalazł się jeden, który pobiegł do żandarmów zawiadomić ich o „socjalistach“. Żandarmi zaraz urządzili rewizję i rzeczywiście znaleźli nieco „bibuły“. Dwum robotnikom udało się uciec, a dwóch aresztowano.

Nie od dziś dnia naród żydowski na dwie części się podzielił, nie od dziś dnia jedna część prześladowa drugą i nie od dziś dnia świadoma część proletariatu żydowskiego walczy o swe wyzwolenie wraz proletariatem innych wyznań. Wszędzie nas socjalistów nienawidzą, powiadają, że burzymy religję. Jaką religiję my burzymy? religję ciemnoty, religję nienawiści, religję uświęcającą wyzysk i podział społeczeństwa na bogatych i biednych — tak! burzymy taką religję. Lecz nową religję głosimy ludom, religję miłości równości i walki z wyzyskiem, uciśkiem, ciemnotą. Fanatycy żydzi nie znaleźli innego środka na żydów, posądzonych o socjalizm, jak cara, tak samo, jak i nasi polscy fabrykanci zwracają się do cara, by przysłał kozaków na polskich robotników. Car więc ich łączy w jedno. Powyższy wypadek i nas powinien nauczyć, że świadomi robotnicy polacy i żydzi powinni się też połączyć w walce z tym carem, zacofaniem niektórych warstw ludu i wyzyskiem; sprawa wyzwolenia proletariatu żydowskiego i polskiego, łączącego w tych samych warunkach, jest jedną sprawą.

Z fabryki Szajblera. W czerwcu w naszej fabryce był, jak już wiece, „bunt“. Robotnicy, spiesząc z pomocą jednej ze swych towarzyszek, beczelnie napastowanej przez dyrektora Kuncego, obili go i wyrzucili z fabryki. Policja wezwała kozaków, kilkaset robotnic aresztowano za ten „bunt“, lecz reszta solidarnie zażądała uwolnienia ich i usunięcia Kuncego. Ze wszystkich fabryk zaczęli ruszać robotnicy, co widząc władza policyjna pospieszyła spełnić żądanie robotnic. Obecnie zjazd sędziów skazał jednak 10 robotnic za pobicie dyrektora na tydzień aresztu policyjnego. Sprawiedliwość carska musiała przecież być wykonana!

Ze stolarskiej fabryki Rozentala. Na początku sierpnia pan majster sprowadził do polerowania jakiś zapaskudzony spirytus, od którego robotnikom ręce popuchły i na dłońach utworzyły się pęcherze. Kupił też politurę tak łajdaką, że odpolerować nią czysto roboty nie było można, a administracja fabryczna takiej roboty nie chce przyjmować. Muszą więc robotnicze sami kupować dla fabrykantów politurę za swe ciężko zapracowane pieniądze. W tej fabryce schody są tak spadziste, a kanty stopni są tak zdarte, że s ale któryś z robotników spada, winę zaś całą pan majster składa zwykle na niegrabność robotników. Z takich to oszczędności i wyzysku naszej pracy nagromadza się u nas kapitał pana fabrykanta, musimy więc wszyscy wspólnie zażądać od niego, by naprawił te schody, by spirytus i politurę dawał dobrą, by nie szastał tak

naszym zdrowiem i pracą, a gdy wszyscy się upomniemy — wygramy.

Z fabryki Fuchsa. Pan dyrektor Fuchs został u nas obłany kwasem siarczanym za brutalne obchodzenie się z robotnikami. Zastąpił on na to, lecz to nas wcale nie chroni od tego, że zastąpi go taki sam drugi na jego miejscu; musimy więc wszyscy wciąż bronić swej godności tak, jak to zrobili Szajblerowskie robotnice, i tą gotowością solidarnego wystąpienia w obronę swoich interesów, ubezpieczyć się na przyszłość od wszelkich nadużyć administracji.

Fabryka H. Kondrata, Bałuty, ul. Zgierska. W końcu sierpnia zastrejkowali tu robotnicy, żądając od majstra skrócenia 14- i 16-godzinnego dnia roboczego. Strejk jednak został przegrany. Niejaki Antoni Kowalski nie przyłączył się do strejku, wołał pogardę towarzyszy i niewolę u majstra nad solidarność, strejk i wygrane. Ten sam Kowalski wyszukał innego też godnego siebie, Janaskurskiego i robotnicy musieli wrócić do pracy, bo strejk już był przegrany. Robotnicy, zwracamy się do was wszystkich, bo tacy jegomości, jak ten Kowalski, wszędzie nam szkodzą i są największym naszym nieszczęściem. Musimy ich na każdym kroku piętnować, pogarda ich witać i żegnać, przestać rozmawiać z nimi i przerwać znajomość; niech żyją samotni, niech zawsze czują, że są zdrajcami swych braci; niech oni od nas precz idą, a my im możemy dać tylko postronek, by się powiesili jak Judasz!

Z fachu szewskiego. Niejaki Stanisław Wojciechowski, majster szewski, obchodzi się ze swymi robotnikami w najbrutalniejszy sposób. Daje towaru mało i zły, nie więc dziwnego, że i wyrób sam dobrym być nie może, a majster za to robociarzy wymyśla. Terminatora zaś swego katuje okropnie i nie uczy go wcale fachu, chociaż ten u niego pracuje już 3 lata z miesiącami. Często chłopak krwią się zalewa od poczęstunków Wojciechowskiego, a pracować musi; do idiozmu nawet doprowadził go majster. Czas już towarzysze, ukrócić samowolę tego pana i solidarnym wystąpieniem dać mu porządną nauczkę, jak ma obchodzić się ze swymi robotnikami i dziećmi bezbronnymi, co chcą się uczyć naszego fachu.

Pabjanice. Został tu zabity przez żydowskiego robotnika szpieg Nuchim Kiernowski w biały dzień wobec całego tłumu ludzi. Sprawa, zadawszy dwa ciosy nożem szpicelowi, umknął szczęśliwie. Chodziło zaś o to: Kiernowski przyjechał z Łodzi do Pabjanic, gdyż tam zastrejkowało 50 i kilku tkaczy i szykowano się do strejku. Odbywały się dlatego zebrania, narady i usilna agitacja. Kiernowski po przyjeździe wyłapał 15-tu robociarzy i kazał ich aresztować, aż wreszcie, co posiał, to sam zebrał.

Włocławek. W fabryce fajansu Teichfelda fabrykant chciał obniżyć płacę, lecz mu się nie udało, bo robotnicy w liczbie 150 solidarnie wystąpili i po pięciodniowym strejku wygrali.

Białystok (w paźdz.). Tutejszy komitet robotniczy naszej partii 17 bm. wydał w liczbie 400 egzempl. odezwę do wszystkich robotników, pracujących u t. zw. ionkietników, aby w poniedziałek rano rzucili robotę, żądając 7½ kop. od motka, i aby towarzyski, pracujące przy koidrach, zażądały zwiększenia płacy o 2½ kop. od koidry. Prócz tej odezwy polskiej wyszły odezwy żydowskie i rosyjskie.

O samym strejku, na skutek tego wybuchł, napiszę w następnym tygodniu. Mamy nadzieję, że pójdzie dobrze. Robotnicy tej branży nie zapomnieli swej bohaterskiej walki latem 1898 r., kiedy wszyscy jak jeden mąż wystąpili przeciw wyzyskiwaczom i zwyciężyli, pomimo licznych aresztów i brutalności rządu carskiego. Otrzymali wtedy 7½ kop. od motka. Z nastaniem obecnego zastoju w przemyśle, do końca tego lata, nie było roboty. Teraz robota znowu zakipiła, a przedsiębiorcy, licząc na to, że robotnicy, wyczerpani nędzą straszną w czasie przymusowego bezrobocia, nie będą mieli odwagi do walki, znowu obcieli płacę. Wiele teraz walczymy o ten sam zarobek, który po ciężkiej walce przyznali nam wyzyskiwacze latem 1898 r. Ale co robić, dobrocią i uległością nic nie wskórasz, zaraz ci płacę zmniejszą. Dlatego musieliśmy znowu chwycić się walki.

Białystok (4 listopada). Strejk tkaczy rozpoczął się wczoraj, w poniedziałek. Od rana wszędzie stała robota. W trzech warsztatach już podwyższono płacę, mamy nadzieję, że strejk będzie prędko wygrany. Szczegóły przysyłę później. Policja tutejsza napadła tu w zeszłą sobotę, jak zgają rabusiów, na garkuchnię Zubrzyckiego, na Fabrycznej ulicy, w czasie obiadu, kiedy było dużo robotników. Okrzyknęła dom i aresztowała 40 robotników-żydów, oraz gospodarza-chrześcijanina. Podobno znaleźli u niektórych robotników proklamacje do tkaczy, rozpowszechnione w piątek z rana w języku polskim i żydowskim. Policja jest tu teraz wogóle przeżona szerokością ruchu robotniczego. Odbywają się tu teraz losowania do wojska. „Bund“ wydał odezwę do rekrutów. Dawniej uciekało od wojska dużo żydów, w tym roku uciekło więcej robotników-chrześcijan, np. w powiecie Sokolskim w jednym tylko uczątku nie stawilo się do poboru 70 osób.

Sprawiedliwość sądowa istnieje tylko dla kapitalistów i policji. Niedawno, 4 listopada o godz. 9-tej wieczorem jakiś facet, podejrzany o kradzież, zaszedł do jednego kramu kupić kiełbasy. Jednocześnie znalazł się tam policjant, który przyczepił się do kupującego, zaczął wymyślać a potem wyjął rewolwer i strzelił do nieszczęśliwego, który w tej chwili padł trupem.

Przyjechała policja z sędzią śledczym — i oto stronniki sprawiedliwości, sędzia śledczy, uczy kramarza, aby tak świadczył przed sądem: nieboszczyk rzucił się na policjanta, aby go zabić, wskutek tego policjant zabił go w obronie własnego życia.

Z Białegostoku. Z fabryki tkackiej Komycha. Oddział majstra Densta. Pracuje tu 25 osób. Dawniej nie było tu żadnej innej władzy, prócz majstra, a gdy mu żona zwarjowała, to p. Denst obrał sobie jedną z robotnic za majstrową, która chodzi do niego do mieszkania robić mu papierosy i gdy powraca, to kontroluje robotnicę, wiele która zrobiła. Dawniej, gdy nie było majstrowej, to było trochę łżej, a teraz coraz gorzej. Przedtem robotnice miały godzinę przerwy, a teraz majstrowa nie pozwala więcej, jak na kwadrans przerwy. A gdy której z robotnic trzeba czasami wyjść o pół godziny wcześniej, to musi prosić majstrową o pozwolenie, a majstrowa wtedy wrzeszczy, tupie, bije pięścią o stół i skarży przed majstrem. Zapomniała widocznie, że sama przedtem była robotnicą, i myśli, że podłem obchodzeniem się i wyzyskiwaniem robotnic zdobędzie sobie dobrą sławę. Ale do czasu tylko dzbana wodę nosi. Przyjaciółka.

Z fachu szewskiego, z pracowni Fausta. Robotnicy zażądali wyrzucenia z pracowni jednego robotnika, niegodnego być kolegą uczciwych robotników, bo zajmował się szpiegowaniem, kiedy zaś nie chciał odejść dobrowolnie, to robotnicy zastrejkowali. Wtedy Faust zgodził się i wyrzucił niegodziwca. Ale potem dowiedzieli się robotnicy, że Faust daje mu robotę do mieszkania, więc znów zastrejkowali i zwyciężyli: podlec, szpiegujący swych kolegów, został zupełnie wyrzucony. Wszyscy robotnicy powinni stąd wziąć przykład, że solidarną walką mogą wyrzucić ze swego grona każdą parszywą owcę.

Z fabryki żelaznej Wieczorka: Z fachu stolarzy. Musimy znowu opisać brutalne zachowywanie się majstra Gogolewskiego, który już był opisany w „Przeglądzie Robotniczym“, oraz dyrektora Somera. U nas pracował stary robotnik Niestierowicz Adam, który w fabryce naszej był 25 lat i stargał tu swoje zdrowie i siły, a pozostał biednym, jak każdy robotnik. Gdy przyszła starość i choroba, to pan Somer dał mu z łaski jak żebrakowi kilka razy po parę rubli na tydzień i za każdym razem naturalnie nawymyślał mu jeszcze w różny sposób, a majster Gogolewski dzielnie mu pomaga w poniżaniu godności starego robotnika. Później, gdy A. Niestierowicz przyszedł do roboty, to Gogolewski kazał mu zadać naczynie i wynieść się chorować do mieszkania swego, czyli umierać z głodu, bo w fabryce chorych nie potrzeba. Robotnicy! czy nie czas, abyśmy mogli po wielu latach ciężkiej pracy zabezpieczyć sobie choć skromny byt na starość, czy nie czas upomnieć się o lepszą zapłatę, abyśmy przynajmniej na starość nie potrzebowali z głodu umierać, jak pies pod płotem! Los Adama Niestierowicza czeka każdego z nas, dopóki nie wywalczymy sobie lepszej przyszłości.

Strzeżcie się, towarzysze, robotnika stolarza Puchalskiego, który z majstrem Gogolewskim ma różne interesy i razem z nim we fabryce szpieguje, czy kto czego nie czyta.

Robotnik.

Z fachu tokarzy i ślusarzy. Warunki w tym oddziale są bardzo złe, pracują na akord i na godziny, wyzysk jest największy i robotnicy znoszą tu wszystkie nadużycia. Majstrów jest czterech, piąty dyrektor. Strach, co się tu dzieje. Już rok temu, kiedy znany łotr, majster Rajch, zwąchał się z dyrektorem, złodziejem głównym; postanowili oni wydać cenniki na robotę dla wszystkich fachów: ślusarzy, tokarzy, kowali, giserów i stolarzy, i wywiesili cenniki te w fabryce. Wszyscy robotnicy wytrzeszczyli oczy ze zdziwienia. Nikomu nie nie mówiąc i nie pytając się robotników, czy się zgadzają na te ceny, wywiesili cenniki! Przyczyna była taka: majstrowie zmniejszali przedtem ceny co parę tygodni o 10 do 15 proc. Wyzyskiwani niemiłosiernie robotnicy zaczęli wreszcie objawiać niezadowolenie. Majstrowie się przelekli i obawiając się, aby nie wybuchł strejk, wydali już stałe cenniki, tylko niższe jeszcze o 15 do 20 procent. A robotnicy ucieszyli się, że cenniki podpisane przez inspektora fabrycznego, więc się już nie zmienia. A do wystawienia cen zawołali nie wszystkich robotników lub ich przedstawicieli z wolnego wyboru — bo to w państwie carskim zabronione — tylko takich robotników, co się podobają fabrykantowi: Kalisza tokarza, Andruka kowala i ślusarzy Minkiewicz i Dybackiego. W innych oddziałach majstrowie sami się rozporządzili, nie pytając się żadnego robotnika. Na taki sposób układania cenników robotnicy nie powinni się nigdzie zgadzać, bo każdy robotnik ma prawo umawiać się o cenę za swoją pracę. Więc fabrykanci muszą się naprzód umówić ze wszystkimi robo-

tnikami, co do cen, a dopiero potem, jak się robotnicy zgodzą na nie, mogą fabrykanci wywieszać cenniki. A gdzie fabryka jest duża, jak u nas, tam robotnicy każdego warsztatu i oddziału powinni z grona swego wybrać paru przedstawicieli, dać im instrukcje, aby żądali takich a takich cen i warunków pracy, i dopiero z tymi przedstawicielami, wolno wybranymi przez swych kolegów, mogą fabrykanci umawiać się i układać cenniki. Do tego powinni dążyć wszyscy robotnicy, nie zważając na żadne zakazy majstrów i policji. Bo nikomu nie wolno samowolnie stanowić ceny bez umówienia się z robotnikiem i bez jego woli.

Ale to jeszcze nie wszystko, co tu majstrowie pozwalają sobie z robotnikami, a szczególnie łotr Rozwadowski za byle co łaje, a nieraz bije robotników po twarzy! Ze robotnicy pozwalają sobie traktować jak bydło robocze, że majstrowie mogą tak bezkarnie deptać godność ludzką robotników, że wszyscy robotnicy jak jeden mąż nie powstają przeciwko temu, nie rzucają solidarnie pracy, nie żądają ukarania podłych majstrów i wyrzucenia ich z fabryk — to smutna prawda, i aż przykro o tym pisać, że są jeszcze u nas tacy robotnicy.

Robotnikom, którzy robią od sztuki, wydają kartki na robotę, więc żeby otrzymać taką kartkę, trzeba po kilkanaście razy chodzić po nią i prosić, a jak robota skończona, to trzeba znów tak samo chodzić i prosić, aby przyjmujący robotę podpisał, że wykonana. Tyle czasu muszą tracić robotnicy dla wygody wyzyskiwaczy; ale za stracony czas nikt im nie zapłaci. I to możnaby zmniejszyć, gdyby tylko między robotnikami była łączność i solidarność.

Inne wiadomości od „Wieczorka“ i innych fabryk posłemy w następnym liście. — Z socjaldemokratycznym pozdrowieniem Robotnicy.

Kowno. Demonstracje (5 lipca podczas galówki demonstranci pogasili i potłukli iluminacyjne lampki, 13 lipca demonstrowano nad mogiłą zamęczonego w więzieniu tow. Roguta) — tak nastraszyły policję, że straciła głowę do reszty. 24 sierpnia zostaje wezwany do zarządu żandarmerji tłum ludzi, przeważnie mamusie i panny, dla wydobycia zeznań w tej sprawie, a właściwiej, aby przez nich podzielić na demonstrantów rzeczywistych i sterowanych ludność. Nie zatrzymano nikogo, uwalniano pod groźbą: „wysiec różgami i zmasakrować nahażami“ w razie powtórzenia się demonstracji. Areszty w mieście wciąż trwają, wszelkie zebrania rozwiązują, nawet najpotulniejszych sjonisów.

Bezrobotnie okropne. Władza nawet stara się czemśkolwiek zatrudnić ludność. Poszukujący pracy zwrócili się do komendanta fortecy z prośbą o pracę i chleb. Ten zarządził, aby właściciele domów w mieście i miasteczkach domy na nowo wymalowali. Nie na długo jednak starczyło. Wówczas gubernator dał pozbawionym pracy 10 rb. i obiecał pomyśleć o ich bycie, a w razie demonstracji wszystkich „wysiec i zmasakrować“. Czy nie czas już i nam energiczniej pomyśleć o sobie i o tym rządzie, który umie bić tylko i masakrować?

Smorgonie. Z wprowadzeniem u nas stanu wzmocnionej ochrony, ulokowano tutaj na koszt garbarskich przedsiębiorców 1½ setki kozaków, którzy niczem nie skrepowani, biją, rozbijają, rabują, aresztują. Kto może dać łapówkę, zostaje uwolniony. 10 sierpnia kozacy napadli na lesie na spacerujących, którzy nie wspólnego z rewolucją nie mają, zbili nahażami, potratowali i aresztowali; umieszczają w ciasnej i brudnej „karańce“. Wielu za łapówkę uwalnia, a pozostałym wytaczają proces w drodze administracyjnej. Smorgonie, zajęte przez hordę dziką, która tam rządzi w imieniu carskim bez żadnych pozorów, bez żadnych skrupułów, a głupie nieszczaństwo, zamiast iść w ślady robotnikom, woli skargi posyłać do tych, co tę hordę tu przysłali.

Szawle. Zbito tu szpiega i prowokatora; sprawców nie schwytano.

Dynaburg. Wraz z samowolą sług carskich zaczynają się krzewić gwałty nad robotnikami i w życiu codziennym. Fakt taki, niesłychany swą bezczelnością, miał miejsce niedawno w Dynaburgu. 16-letnia robotnica Pejsachowicz została zgwałcona przez trzech urzędników fabryki tytoniu Lejzerowskiego: Fisa, Szeinstmana i Rappaporta. Robotnicę wódką gwałtem spojono, potem zgwałcono haniebnie, a po kilkugodzinnym naigraniu się wypchnięto za bramę fabryki. Zbrodniarze dotychczas pozostają na wolności. Ponieważ tu chodzi tylko o robotnicę, o zbrodnię nad robotnicą popełnioną, to rząd, zamiast wysłuchiwać i ukarać tę zbrodnię, woli rewizję urządzić u robotnic, poruszonych do żywego tym gwałtem. Nic dziwnego: śledztwo musiałoby wykazać, że w tej fabryce wciąż systematycznie gwałcą i demoralizują wszystkie ofiary, które mają nieszczeście być robotnicami. By tłumaczyć sprawę, Lejzerowski straszył, że podda rewizji sanitarnej te wszystkie, które zechcą upominać się o Pejsachowicz, gdyż wedle niego wszystkie one są socjalistkami i prostytutkami. Na wielu ten postrach podzielał, zaraz im stanął przed oczami los robotnic z Libawy; te zaś, których zastraszyć jednak się nie udało, Lejzerowski wydalili, a że to były żydówki, więc przyjął na ich miejsce ciemne jeszcze chrześcijanki, by w ten sposób nienawidzić

narodowościową zaognić i wzniecić nienawiść wśród samych proletariatu. W całym mieście panuje ogromne wzburzenie, a zarazem niezadowolone wśród zamożnych i fabrykantów, że sprawą tą zajęli się socjaliści i odezwa szeroko rozpowszechnioną wezwali lud robotniczy do walki „i po co ci socjaliści nos swój wsadzają, gdzie ich nie proszą!” O biedniż my, fabrykanci!

Wskutek kryzysu zostały zamknięte u nas dwie fabryki Foyusa, 800 robotników chrześcijan wyrzucono na bruk. Nędza okropna, już były wypadki śmierci głodowej. Lud nie wie, co począć; a tu podli ludziska starają się skorzystać z ciemnoty i nienawiści narodowościowych, zaszczerpionych przez ucisk carski i klechów i popchnąć ten lud głodny do rozruchów antysemitycznych.

Towarzysze, mamy ogrom pracy przed sobą, lecz pracy wdzięcznej — wnieść światło w ciemności, wnieść miłość miasto nienawiści, wnieść walkę miasto pokory, wnieść szczęście w niedolę. By wykonać tę pracę, musimy my, wszyscy świadomi łączący się bez różnicy narodowości i wspólnymi siłami wzniecić tam światło, gdzie panuje dotychczas ciemnota, wzniecić solidarność między narodową, gdzie panuje walka i nienawiść bratobójcza.



Z ruchu rewolucyjnego w Rosji.

Zamach na Oboleńskiego i sądy nad włościanami.

Dnia 11 sierpnia w Charkowie w ogrodzie „Tivoli” wykonano zamach na życie osławionego gubernatora Oboleńskiego. Jeden z czterech strażów kontuzjował Oboleńskiego w szyję, druga kula przestrzeliła na wylot nogę policmajstrowi Bezsonowi. Sprawcę schwytano. Był nim 25letni robotnik, Tomasz Kaczur. Pochodzi on z rodziny włościańskiej z Kijowskiej gubernii. Zamach wykonał z polecenia „Bojowej Organizacji Partji Sycjalistów Rewolucjonistów”, której był członkiem. Zamach mu się nie udał, bo jakaś kobieta schwyliła go za rękę.

Oboleński — ten potwór w ludzkim ciele, ten kat wyrafinowany, należał do najlepszych sług carskich. Podstawa caratu — włościanstwo, dotychczas potulne — ruszyło się i chociaż nie groziło jeszcze teraz obaleniem caratu, lecz dało poczuć, że z czasem może się usunąć z pod nóg caratu. Trzeba było więc zatrzymać w ruchu tę podstawę, połała się więc krew włościańska, wychodzi na scenę książę Oboleński i każe bić włościan sękatami różgami w soli zwilżonej umoczone: bić wszystkich: mężczyzn, kobiet i dzieci bez wyjątku, bić do utraty życia, bić aż ciała włościańskie w nieczuły i siny kloc się obróci; kozakom pozwala „pohulać”, co znaczy zbezcześcić i gwałcić żony, córki, matki na oczach mężów, rodziców i — jako książę zwycięzca otrzymuje podziękowanie i order od cara. Tow. Kaczur popsuł mu radość, nabawił go strachu wielkiego, wciąż teraz przed oczyma mu stoją mściciele, zachyna się usprawiedliwiać, że spełniał tylko rozkazy rządu — Plewego.

Kaczura wywieźli do Petersburga, krążą pogłoski, że go tam męczą: wszystkiego możemy się od caratu spodziewać.

W Charkowskiej i Połtawskiej gubernii sądzą obecnie włościan. W Wałkach, powiatowym mieście Charkowskiej gubernii, sąd się już odbył nad 191 włościanami. Sądziła Izba sądowa przy drzwiach zamkniętych, bo car się boi jawności, rozgłosu prawdy swych własnych nawet sądów, jak złodziej, zbój, dzieciobójca. Prezes sądu wytyczał na rozkaz rządu wszystkie swe siły, by włościanie najsurowiej byli ukarani, przerywał mowy obrońców włościańskich, zabraniał im mówić cokolwiek o tym, że włościanie ci już byli karani i w jaki sposób, bo według pisanego prawa carskiego nie można dwa razy karać za jedno i to samo. Wówczas 8 obrońców wystosowało protest do sądu, zrzekając się obrony oskarżonych na tej zasadzie, że to komedia, a nie sąd. W protestie tym czytamy między innymi: „Pociągnięci ku sądowej odpowiedzialności włościanie ponieśli już następujące kary: 1) byli poddani karze cielesnej — biciu różgami, 2) byli pobici przez żołnierzy i kozaków, a kobiety ich zgwałcone, 3) na koszt oskarżonych utrzymywano ułokowane po wsiach wojsko.”

Nie udało się więc rządowi zakneblować sumienia i takie obrazy pełne zgromy wyjaśniały się na sądzie, że sąd, pomimo nakazu wydać wyrok „surowy”, osadził „tylko” na 1 rok areszt. rot i postanowił prosić cara o złagodzenie tej kary do 6 miesięcy więzienia.

Lecz za ten „tylko” 1 rok, za to wszystko, co przecierpieli od Oboleńskich i cara, włościanie odwiedzają się rządowi. Car sam otwiera im oczy, pokazując, że łaskawym bywa tylko dla szlachty i panów, że dla ludu głodnego niema on nie oprócz różg, kul i więzienia, mordów i gwałtów. Lud ten zaczyna wciąż więcej gnać się do socjalistów i przez nich zostaje uświadomiony. Rząd nie uspokoił włościan, roznamietnił ich tylko, wzmacniając wśród nich duch opozycji.

Ucieczka z więzienia kijowskiego. 18 sierpnia t. r. udało się uciec z więzienia kijowskiego jedenastu towarzyszom „niebezpiecznym przestępcom politycznym”, są to: Lew Halperyn, Wiktor Krochmal, Józef Tarsis, Mikołaj Bauman, Józef Basowski, Józef Blumenfeld, Borys Maleman i Bolesław Plesskin.

Ucieczka odbyła się w następujący sposób: podczas spaceru więźniowie napadli na dozorcę, zakneblowali mu usta i skrepowali, a sami przy pomocy drabiny, urządzonej z przeszcieradek, półpudowej kotwicy, sznuru i żywej piramidy przedostali się na ulicę. Dopiero w 10 minut po ucieczce ostatniego rozległ się wystrzał alarmowy. Na razie nikogo nie złapano, pomimo najusilniejszych poszukiwań i pogoni. Dopiero później został schwytany jeden ze zbiegów, Plesskin, i odwieziony napowrót do Kijowa. Z reszty wielu jest jednak już zagranicą, gdzie są bezpieczni od gwałtów policji.

Ucieczka tego rodzaju jest pierwszą dopiero w naszej kronice rewolucyjnej.

Niedawno w Jekaterynosławiu z cyrkułu uciekli też dwaj towarzysze, Babuszkin i Horowicz i z Puławskiego więzienia tow. Hołub.

Z Odeskiego więzienia. Na początku sierpnia urządziło tu strejk głodowy około 150 więźniów, żądając przeniesienia chorego tow. Kaczurjana do szpitalu po za mury więzienne. Lekarz więzienny uznał go za chorego, lecz komisja lekarska zadecydowała, iż jest zupełnie zdrowym, zadecydowała, świadomie popełniając zbrodnię. Już przedtem spodziewano się rozruchów. Świadomie więc rzeź przygotowują, do więzienia lokują 2 rotę żołnierzy. 7 sierpnia, na jedenasty dzień głodzenia się kilka posadzanych jako „podlegaczy” rozwoża do cyrkułu. Jeden z towarzyszy, Lineburg, nie chce dobrowolnie wyjść z celi, chwytają więc go, lecz on, wygłodzony, ma siły jeszcze bronić się rozpaczliwie, aż wreszcie omdlałego wyciągają go na korytarz. Słyszac do inni towarzysze w celach samotnych, wyglądali lecz silni duchem, zaczęli wszystko tłuc w celi. Rozjuszeni żołnierze i dozorczy pod kierunkiem pomocnika prokuratora Połtana i naczelnika miasta, Starkowa, wpadają do cel tych męczenników, napadają w dziesięciu na jednego i biją. Nareszcie i kryminalni, którzy nie mało przeszli w swym życiu, i ci nie mogą wstrzymać i „bunt” ogarnął całe więzienie. Skończyło się na tym, że 35 politycznych zostało do więzień w Łomży, Siedlcach, Wilnie i Grodnie; pozostałym dano „ulgi” pewne, a kryminalnych wysiekli okrutnie... Lecz czy to koniec, przyszłość pokaże.

Z Jekaterynosławskiego więzienia. I tu strejk głodowy 75 więźniów politycznych. Nie mogli więcej już cierpieć, nie mieli innej broni, a więc tej użyli. Bito ich w więzieniu, wymyślano w najpodlejszy sposób, do karceru ciemnego na 20 dni wsadzano, i wodą zimną tam oblewano; kobietom, naszym towarzyszkom, naczelnik więzienia propozycje brudne czynił. Nie mogli znieść tego. Chcieli, by lud upominał się o nich bezbronych i chwycili się broni jedynej — głodzenia się. I trzymali się do końca, wielu już na tyfus głodowy zachorowało, lecz strejk trwał. Wówczas naczelnik jak szatan niesie do najdzielniejszych jedzenie i powiada: „Ja wiem, że jeść nie będziecie, przyniosłem abyście powachali tylko, jakie smaczne”. Gdy ci wzburzeni, rzucili jedzenie na ziemię, ich ciągną do karceru, reszta towarzyszy w rozpacz wybijają szyby, wówczas i im noszą jedzenie, a gdy ci tak samo postąpili, wówczas gubernator Keller powiada: „Żadnych ustępstw, śmierć wszystkim więźniom!” — Zapomniał, że ich męczarnie obudzą tych, którzy śpią jeszcze, i ci męczennicy sprawy zostaną pomszczeni w dzień sądu, w dzień rewolucji.

Ze Szliselburga. W szliselburskiej fortecy siedzi obecnie 14 więźniów politycznych. Jest to najstraszniejsza forteca w całym państwie rosyjskim. W niej to umarł Ludwik Waryński i wielu innych.

W tejże fortecy był powieszony i Bałamaszew, więźniowie urządzili jakiś protest, nie można jednak dotychczas się dowiedzieć na czym polegał, doszły stamtąd tylko wieści, że Wiera Figner i Łopati (już 20 lat tam siedzą) wołali przez okno ku towarzyszom: „nie ustępujcie”.

Niedawno niejaka Sażyna, siostra Figner, zwróciła się do ministra Plewego z prośbą o pozwolenie pisywania listów do siostry, a ten jej na to: „Ja na nic nie zezwólę. Siostra pańska zrobiła coś tak okropnego, że co mężczyźni rozstrzelanoby! (co za dobroć!) I wogóle muszę pani powiedzieć, że my niewzruszenie postanowiliśmy: kto trafi do szliselburskiej fortecy, ten już nigdy odtąd nie wyjdzie z niej. Niedawno wypuściliśmy jednego (w styczniu t. r. wywieziono ze Szliselburga Trygoni) i mieliśmy tyle przykrości!” Chętnie wierzymy ministrowi, że obecny rząd nigdy nie uwolni nikogo ze swych ofiar, lecz wierzymy też, że rewolucja powszechna ludów ujarzmionych przez carat ich uwolni, a bastylę zbурzy; wierzymy święcie, że nadejdzie dzień zapłaty i dla rządu wówczas i dla Plewego.

Ciekawe cyfry. W ostatnim roku według danych departamentu policji przez „ochranne otdielenje” przeszło 60.000 spraw.

Mikołaj II „pokój czyniący“. W Rostowie nad Donem sąd wojenny skazał na śmierć trzech włóscian za zabicie stółkowego. Powiesili ich pomimo, że nie byli pełnoletni, powiesili, nie zważając nawet na podane przez nich prośby o ulaskawienie. Mikołaj II odesłał te prośby „do uwzględnienia“ dońskiemu atamanowi, a ten zdecydował, że trzeba powiesić. „Pokój czyniący“ zaczyna krwi łaknąć; pięć wyroków śmierci w przeciągu czterech miesięcy.

Batum. Niedawno zakończyło się tu śledztwo sądowe o rozstrzelaniu robotników „buntowszczyków“. Zapewne wielu z nas nieznane są szczegóły tej sprawy, a więc podajemy je w krótkich słowach. 27 lutego na fabryce naftowej Rotszylda wybuchł strejk 1500 robotników; żądali przyjęcia napowrót uwolnionych robotników, podwyższenia płacy i skrócenia dnia. Rozpoczęły się areszta. 8 marca robotnicy się zbierają, ze śpiewem pieśni rewolucyjnych idą przez miasto do więzienia, uwalniają swych towarzyszy i znowu pochodem idą przez miasto, lecz tu otacza ich wojsko i odprowadza wszystkich do koszar. Na drugi dzień zbiera się jeszcze większy tłum robotników i znowu chcą uwolnić towarzyszy. Wówczas pomocnik dowodzącego wojskami i oficer Antadze dają rozkaz strzelać; rozpoczyna się mord bezwzględny, odważnie broniących się kamieniami. — Rządowe zawiadomienie kłamliwe podało 13 zabitych i kilku raniomych, śledztwo jednak sądowe wykazało, że zabitych było 30, a raniomych do 50. Śledztwo to pociągnęło 40 robotników do odpowiedzialności sądowej za opór władzy.

Wojenna władza też ze swej strony prowadzi śledztwo, lecz z innych względów: 140 naboju w tłum wystrzelono na rozkaz; każda kula trzech ludzi przebija, więc liczba ofiar musiałaby wynosić 420, a wyniosła tylko 80, co znaczy, że 3/4 żołnierzy strzelało w powietrze; śledztwo wojenne chce wykryć winnych w niedostatecznym krwi przelewie.

Dziś żołnierz strzela w powietrze, obawia się jawnie protestować przeciw temu, że używają go jako kata swych braci, lecz kto wie, co jutro będzie, może te kule w powietrze wystrzelone, skierują się w piersi zawieszone krzyżami. I strach i złość ogromna ogarnęły dlatego władzę wojenną. Pod sąd, pod sąd! wrzeszczą.

Nie upadli jednak na duchu robotnicy po tym mordzie, przeciwnie, ci nawet się obudzili, co spali snem niewolniczym. Strejk nawet po tym rozstrzelaniu nie był stłumiony, ogarnął on prawie wszystkich robotników całego miasta. Oburzenie powszechne tak wielkie, że dom Antadze podminowano i wysadzono i cała ludność wyczekuje z niecierpliwością i przygotowuje się, by pomścić na caracie zamordowanych. Lud roboczy składa się tam z kilkunastu narodowości: ormian, gruzinów, osetyńców, merytów, rosjan i innych, lecz lud ten ukochoł swobodę jak góry swe, jak matkę, życie swe za swobodę nie waha się złożyć w ofierze i obca mu jest nienawiść plemienna, którą rząd, bogacze i „patryjoci“ starają się zakorzenić i utrzymać w nim.

Strejk u Rotszylda trwał do 25 czerwca; zarządzającego uwolniono, płacę podwyższono o 20 kop. dziennie, pracę w sobotę skrócono do 4-tej zamiast do 6-tej; za czas strejku zapłacono robotnikom mającym mniej 20 lat — 20 rub., a starszym — 40 rub. Oto co znaczy solidarność i wytrwałość robotników!

Z Syberji. Syberyjczy nasi towarzysze donoszą nam, iż wielu studentów zesłanych za tegoroczne rozruchy, nie chce korzystać z „łaski“ carskiej, którą udzielił przyjechał towarzyszy ministra spraw wewnętrznych, Świętopełk Mirski, obecny Wileński, Kowieński i Grodzieński generał-gubernator po kacie Wahlu.

Gdy władze wezwały z Jakucka studentów do Irkucka dla porozumienia się z Mirskim, ci przyjechali, w ten sposób rozumując: „rzucili nas do Jakucka, pojechaliśmy — rzucają do Irkucka, jedziemy — wróć do kraju, pojedziemy, lecz żadnych zobowiązań nie damy i w żadne pertraktacje wchodzić nie będziemy.“ Po drodze jednak do Irkucka w Olekmińsku wszystko się zmieniło. Studenci z Olekmy nie zechcieli jechać, a to z następującego powodu: w Olekmińsku studenci zażądali telegraficznie od Plewego wyjaśnienia co do powrotu i ten dał 8 sierpnia następującą odpowiedź: „w wezwaniu studentów do powrotu należy upatrywać chęć rządu ulżenia ich losowi; jeżeli oni nie zgadzają się na uczynione przez rząd propozycje, to mogą pozostać na miejscu osiedlenia“. Po otrzymaniu tej odpowiedzi rozpowszechnili nasi towarzysze odezwę, w której zalecają studentom wyrzec się demonstracyjnie łaski carskiej, wykazując jej obłudność.

Studenci potem stanowczo wyrzekli się jazdy do Irkucka a zamiast tego wystosowali telegram do ministra następującej treści: Należy podpisać studenci, zesłani do Jakucka, nie zgadzają się na propozycje przez rząd uczynione i wolą pozostać na miejscu swego osiedlenia. — Budziłowicz Jerzy, Kasatkin, Lisiew, Polak, Ibitnikow, Stołypin, Chowryn, Szczegolew.

Analogiczne telegramy wystosowali też: Budziłowicz Igor, Bojcow, Barsowa, Bibergal, Borysow, Zilberberg, Łosiewa, Panfilowa, Szugan, Szwiernikow, Pierwuchin.

Z Irkuckiej i Jenisejskiej gubernji wielu napowrót już od dawna wróćono wskutek starań krewnych. Ośmiu jednak studen-

tów odmówiło, nie chcąc z wyrobionej im przez protekcję ulgi korzystać, w ich liczbie był i najsurowiej skazany (na 5 lat) student Ceretelli. Rząd się stara obecnie pewnymi ulgami ułagodzić liberalną opozycję ruskiego społeczeństwa. Lecz do ludzi człowiek i wysyłanych bez sądu na krańce świata, do ludzi mordowanych w więzieniach przez żoldaków na rozkaz rządu, napróżno się umizgać, kto raz poczuł twą łapę i niełaskę na sobie, ten nigdy nie wróci do ciebie, nie wyzbywszy się tego, co wyróżni człowieka od psa. Ci, którzy chcą wrócić stamtąd, ci drogę znajdują, znajdują i poza twym pozwoleniem, poza daniem słowa „honoru“. A tych, którzy ci dają słowo — możesz obwiesić krzyżami, jako zdrajców.



Z ruchu zagranicznego.

Powstanie robotników rolnych we wschodniej Galicji.

Polskość w niebezpieczeństwie! Ten okrzyk rozlega się obecnie po całej Galicji szlacheckiej, podchwytywany przez wszystkie stronnictwa, prócz socjalno-demokratycznego. I cóż się stało? Robotnicy rolni, rusini we wschodniej Galicji obudzili się ze snu wiekowego i powstał przeciwko swym panom, magnaterji polskiej; Stotysięcy robotników uagle podczas żniwa rzuciło pracę i odważyło się żądać od panów zmiany warunków pracy. Ci biali niewolnicy, których los może iść w zawody z losem murzynów, powstał i udało się im, rzucić ten ciężar, który ich do ziemi przytłaczał, tysiące o śmierć głodową przyprowadził, tysiące rzucał na obczyźnie.

W czerwcu Lwów był areną walki proletariatu miejskiego. lała się krew robotnicza, wielu zabito, a teraz ozwała się wieś, strejk rolny ogarnął całą wschodnią Galicję, spadł na panów jak piorun z nieba. A bo i czas już na to był wielki.

Galicja to kraj ogromnych posiadłości szlacheckich; 2,657,746 morgów gruntu w rękach 161 właścicieli, a na jedną włóściańską posiadłość wypada 2,73 morga. Lecz i ten grunt należy do nich tylko nominalnie — połowę dochodu trzeba oddać na podatki a połowę lichwa zabiera, bo grunta włóściańskie strasznie zadłużone a procent tu zwykły — 50 do 150 od sta dochodzi nawet do 520 procent.

Nie dość tego, szlachcie wypłacać muszą haracz straszny za wódkę, albowiem jedyną gałąź przemysłu, która kwitnie w Galicji — wyrób i handel gorzałką, należy do magnaterji. Dzierżawi ona od rządu prawo propinacji (prawo wyłącznej sprzedaży wódki) i rozpaja włóscian, osadzając żydów-szynkarzy i naznaczając na gorzałkę ceny potworne.

Las też do magnatów i szlachty należy; chłop dostać może drzew na opał tylko u nich, sprzedają więc mu, lecz po cenie bajejnej; we Lwowie na rynku taniej dostać można.

Włóscianin, mając mało roli, chce wydzierzawić u pana kawał gruntu, lecz pan, jeżeli się zgodzi puszcząc w dzierżawę, to woli wydzierzawić jednemu większy obszar, a ten od siebie włóscianom parcele wydzierzawia; oczywiście taki pośrednik zdzierza już z chłopu i dla pana i dla siebie; więc włóscianin wyczerpał wszystkie siły, by z ziemi możliwie więcej wyciągnąć, a jednak już nie prawie mu nie pozostaje. Z natury więc rzeczy włóscianin nie może prowadzić rozumnej gospodarki rolnej ani na swym, ani na wydzierżawionym kawałku gruntu, musi prowadzić rabunkową gospodarkę, bo niema środków dla innej, bo wiecznie jest w długach, bo wreszcie za ciemny jest, by radzić sobie z uprawą.

W Austrii na papierze jest prawo obowiązkowego nauczania dzieci do 15 lat, dla Galicji jednak szlachta wymogła na rządzie stan wyjątkowy, tu dzieci chodzą do szkoły tylko do roku dwunastego. Lecz czem jest to prawo, gdy jednakże w tej nieszczęśliwej Galicji połowa dzieci nie uczęszcza wcale do szkół dla tej prostej przyczyny, że szkół niema, a druga uczęszcza niby, lecz niczego się nie uczy, gdyż szkoły są pod psem. Gospodarka szlachecka też wzorów nie daje włóscianom: szlachta woli niszczyć lasy, wydzierzawiać swe grunta, ciągnąć zyski nie z planowanej gospodarki, lecz ze zdzierstwa najokropniejszego robotników i włóscian, a dochody jaśni panowie w Wiedniu i zagranicą przelajdaczają, przepiją, przeprąga w karty.

Wiadźmy więc, że włóscianie galicyjscy mają zbyt mało ziemi, że i z tego kawałku korzystać nie mogą, bo c. k. rząd i szlachta pod najrozmaitszymi postaciami odbiera od nich wszystko: jako podatki, jako lichwę, jako prawo propinacji, jako właściciel lasu i gruntu.

Z czego więc włóscianin ten ma żyć? Wskutek tej całej gospodarki szlacheckiej przemysłu w Galicji niema. Zmuszeni więc są włóscianie sprzedawać swą pracę tym samym magnatom lub ich dzierżawcom, emigrować, uciekać z kraju lub też wprost przymierać głodem.

Włościan w Galicji jest 4,800,000, z tej liczby około 2 i pół miliona to bezrolni proletariusze, reszta też z ziemi własnej żywić się nie może.

Lecz tyle ludzi zarobku znaleźć nie może, więc rok rocznie tysiące robotników emigruje z Galicji, tysiące z głodu umiera.

Szlachta ta polska i magnateria stworzyły taki stan rzeczy, nie omieszkują więc i z tej nędzy i głodu ciągnąć zyski i wzbogacać się, pożerając życie tysięcy, milionów.

Lecz jeżeli w całej Galicji panuje wyzysk nieopisany, to we wschodniej jej części ten wyzysk dosięga czegoś tak potwornego, że przechodzi granice pojęcia ludzkiego.

Tu płaca robocza według urzędowej statystyki waha się pomiędzy 28 i 112 centów (15 do 72 kop.) dziennie, lecz strejk wykazał, że owe płace są fikcją, płaca rzeczywista rzadko przekracza 40 centów, a waha się pomiędzy 14 a 40 centami (9 i 25 kop.) na własnym wście. A zarobek to przecie jedyny, lwia część z niego znowu powrócić musi do pańskich kieszeni.

Czas roboczy latem wynosi 12—15 godzin, a zimą 8—10.

Mieszkanie tych niewolników to nędzne lepianki z gliny i słomy, bez podłogi i komina; w jednej izbie mieści się cała liczna nieraz rodzina, no, i jak zwykle bywa, wieprzak, kury i kaczki.

Jednen zwykłe to kartofle i kapusta, chleb nawet to przysmak; mięsa chyba raz do roku tylko na Wielkanoc ukaże się na stole. Cóż więc dziwnego, że ten chłop galicyjski słaby, że kiepski z niego robotnik i że ludzie tu mrają jak muchy na choroby zakaźne, którym osłabiony organizm oprzeć się nie może.

20 maja t. r. wybuchł strejk pierwszy, a w lipcu i sierpniu podczas żniw strejk ogarnął prawie całą Wschodnią Galicję. Wybuch to był żywiołowy, nie uplanowany i nie zorganizowany. A jednak robotnicy trzymali się zadiwiająco spokojnie i solidarnie. Socjaldemokraci już przy wybuchu wzięli na siebie rolę organizatorską i kierowniczą tego ruchu. Wybrane były komitety strajkowe dla wypracowania żądań i pertrakcji z szlachty.

Żądania strejkujących były nairozmaitsze, nie był to strejk jednolity, lecz masa strejków pojedynczych; żądali podwyższenia płacy do 40, 50, 60 lub 80 cent. (25—50 kop.) dziennie. W jednym z powiatów zdobycie 30 cent. (19 kop.) uważano już za wygraną. Żądali w niektórych miejscach zniesienie pracy akordowej i w naturze. U hr. Romana Potockiego żądali zmniejszenia lichwiarskich cen za opał. Żądali zniesienia pośrednictwa w wydzierzawieniu ziemi. Żądali 10cgo-godzinnego dnia roboczego w lecie i 9cgo-godzinnego zimą.

W wielu dobrach strejkowała i czeladź dworska, żądając większej płacy i lepszego wikt.

Zawdzięczając swej solidarności i spokojowi, świadczącemu o sile, o głębokim przeświadczeniu w swojej prawości, włościanie wygrali. Lecz ten ich spokój i wygrana tembardziej szlachtę zaniepokoiły, doprowadziły ją do wściekłości.

Polska szlachta i usłużna jej prasa szowinistyczna i konserwatywna, postępową, a także narodo-demokratyczną, urządziła ze strejku sprawę narodowościową. Lud Wschodniej Galicji — to rusini, a panowie to magnateria i szlachta polska. Po całej więc Galicji rozległy się nawoływania: Rusini powstali na zagubę narodu polskiego, chcą zgnieść nas polaków, — a nuże więc na nich kule, więzienie i sądy wojenne, a nuże, polski ludzie, wystąp do walki z twymi wrogami, pokaż, iż Boga i Polskę masz w sercu jeszcze i idź tam do Wschodniej Galicji pracować u polaków.

Ruscy patrioci też chcieli podburzyć swój lud do walki z całym narodem polskim. Lecz jak jednym tak i drugiem to się nie udało.

Robotnicy polscy nie poszli za swą szlachtą, przyłączyli się i oni do strejku robotników ruskich tam wszędzie, gdzie razem z rusinami pracowali; robotnicy zaś ruscy energicznie wystąpili i przeciwko tym swoim popom, którzy za ruble moskiewskie starali się walkę tę zdławić.

Widzimy więc, że nie udało się szlachcie walkę klasową ruskiego proletariatu rolnego skierować na stronę narodowościową — walki w łonie samego proletariatu. Zamiaty szlachty spełzły na niczem.

Chwyciła się więc środka innego, zażądała od namiestnika Pinińskiego: Rozkaz strzelać, lub wyrzucić ciebie z twego stanowiska. My podpora dynastji Austriackiej! My tutaj w Galicji panować musimy, a nie kto inny! po cóż inaczej my rząd austriacki zawsze podtrzymujemy i dla całej Austrii przeważamy szale ku stronie monarchizmu i reakcji! — Oto patriotyzm tych panów polskich!

Pana Pinińskiego im było za mało, posłali więc deputację i do Wiednia do ministra-prezydenta Koerbera z żądaniem zaprowadzenia we Wschodniej Galicji stanu obłożenia, zawieszenia konstytucji, zastosowania do robotników rolnych sądów wojennych etc.

Pan Piniński jednak nie czekał na zawieszenie konstytucji: szlachta żąda, jej narzędzie słuha! Wysłała więc wojsko i żandarmerję do wiosek i dworów strejkiem objętych. Strejkbrecherów

Eskortuje wojsko; strejkujących aresztują masami, strzelają do robotników, leje się krew robotnicza. Z miejscowości strejkiem objętych codziennie wieści dochodziły; jak z pola wojny. Działy się rzeczy straszne: Konnica nadjeżdża do wsi; kobiety biorą niemowlęta na ręce, wychodzą na drogę, stoją zwartą masą; bohaterki oficer chce odznaczyć się, daje rozkaz i szwadron leci na kupę bezbronných kobiet, tratuje i siecze.

Żądaniu szlachty stało się zadość, lecz i tego jej było mało: „Szubienic i krwi więcej!“ zaczęła wołać. — Włościanie wygrali pomimo zarządzeń Pinińskiego. Cały więc gniew szlachty zwrócił się na niego; „nam ręka żelazna potrzebna“ krzyczy, „niech żyje namiestnik Kazimierz Badeni!“ ten osławiony swemi nadużyciami podczas wyborów satrapa.

Wygrali robotnicy, zawiązując swej solidarności, spokojowi i wytrwałości godnej podziwu.

Teraz po strejkach robotnicy ci myślą już o tym, by na stałe się zorganizować na wzór robotników miejskich i stałe walczyć ze szlachtą o znośniejsze warunki życia, znieść ucisk narodowościowy praktykowany względem nich przez rządy tej szlachty, zamienić wszechwładztwo szlachty galicyjskiej na wszechwładztwo ludu. Ciężka jeszcze praca ich czeka, lecz strejk obecny pokazał, że starczy im wytrwałości, że pomimo podszeptów szowinistycznych i prowokacji szlachty nie zboczy proletariąt ruski z drogi solidarności z robotnikami polskimi i w walce klasowej znajdzie wyzwolenie.

Z Niemiec. Tegoroczny zjazd partji robotniczej socjaldemokratycznej w Niemczech przyjął jednogłośnie i z wielkim zapamię następującą rezolucję:

„Zjazd partyjny potępia najostrzej służalczość, jaką okazał rząd niemiecki wobec Rosji, stawiając tym samym Niemcy w poniżającej zależności od absolutyzmu carskiego.

Jednocześnie zjazd partyjny wyraża towarzyssom rosyjskim, którzy w najcięższych warunkach toczą walkę z caratem, swoją sympatię i szczery podziw dla ich bohaterstwa. Zjazd wyraża nadzieję, że w tej walce o obalenie azjatyckiego despotyzmu powstanie proletariąt wszelkich narodowości, jęczących pod jarzmem absolutyzmu, aby dla całego państwa rosyjskiego wywalczyć wolność demokratyczną, a tym samym uwolnić świat cywilizowany od tej opory reakcji, na której pokładają nadzieje wszystkie kapitalistyczne rządy“.

Zauważcie to sobie, robotnicy, że zagranicą cały świat robotniczy zagrzewa Was do tego samego celu, do jakiego dąży nasza partja socjaldemokratyczna, mianowicie do obalenia absolutyzmu, czyli samowładnego rządu carskiego i do zdobycia konstytucji demokratycznej w państwie rosyjskim. Ta konstytucja musi być taka, aby naród polski i wszystkie inne narody w państwie miały zapewniony samorząd narodowy.

Pokwitowanie.

Otrzymało od współrodaczki 100 r., od szkoły dentystycznej 25 r., od pacjenta 10 marek, z Afryki 15 franc, z W—a 10 marek, od przyjaciółki 4 marki.

Z Wilna Z. 4 r., Mat. 6 r., Gryzmond 3 r., J... w 2 r. 50 k., K. 1 r., Cz—w 8 r., J—f 2 r., M. 50 k., Broda 1 r., na krzyż 5 r., od Prócuków 15 r., Łódź z losu 2,14 i 45 k., Wykolejenie 1 r.

Treść numeru. Czerwony Sztandar, wiersz. Od redakcji. Czego chcą socjaldemokraci. Ucieczka, feljeton. Car mówi. Nadejdzie dzień zapłaty. Na jubileusz Konopnickiej. Z Kraju. Z Rosji. Z ruchu zagranicznego.

Od Redakcji.

Listy do redakcji z zagranicy adresować należy:

Stanisław Gutt, Zürich, Cullmannstr. 8 III,

dodając na kopercie zewnętrznej lub wewnętrznej: dla redakcji „Czerwonego Sztandaru“.

Wyszedł numer 4-ty i 5-ty „Przeglądu Socjaldemokratycznego“.